



PIĄTEK | 26.06.2026
BEZPŁATNY DODATEK

GKOS
WIELKOPOLSKI

56



FOT. IPN

Poznański Czerwiec 1956:
relacje świadków, historia miejsc
i nieznane zdjęcia z budowy
pomnika

POZNAŃSKI
CZERWIEC
70 lat później

NOWY LEXUS ES

DNI OTWARTE 6-11 LIPCA

Poznaj zupełnie nowego Lexusa ES – model, który otwiera nowy rozdział w historii marki. Nowa generacja tej luksusowej limuzyny zachwyca odważnym designem, jeszcze większą przestrzenią we wnętrzu oraz najnowszymi technologiami. Po raz pierwszy Lexus ES będzie dostępny również w wersji w pełni elektrycznej, oferującej moc do 343 KM i zasięg sięgający nawet 580 km.

Nowy Lexus ES przyciąga uwagę śmiałym designem, który już na pierwszy rzut oka emanuje elegancją i nowoczesnym charakterem.

Wyższa pozycja kierowcy i pasażerów ułatwia wsiadanie i wysiadanie, a większa ilość miejsca nad głową dodatkowo podnosi komfort podróżowania. Zaskakująco pojemny bagażnik mieści 500 litrów, ale dzięki szerokiemu wlotowi i foremności sprawia wrażenie jeszcze większego.

Wnętrze nowego Lexusa ES zostało maksymalnie uproszczone – usunięto zbędne elementy, tworząc przestrzeń przejrzystą, harmonijną i dopracowaną w każdym detalu.

Ten samochód trzeba zobaczyć na żywo, a najlepiej poczuć jego moc podczas darmowej jazdy testowej.

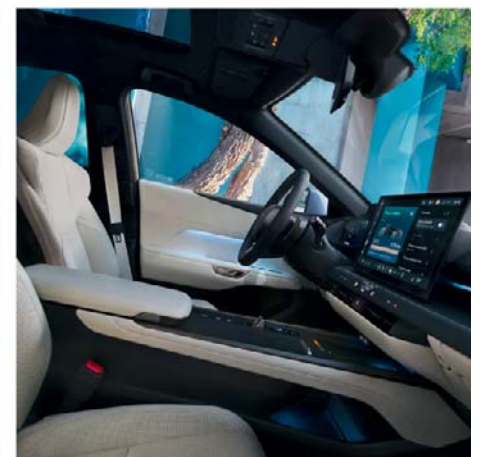
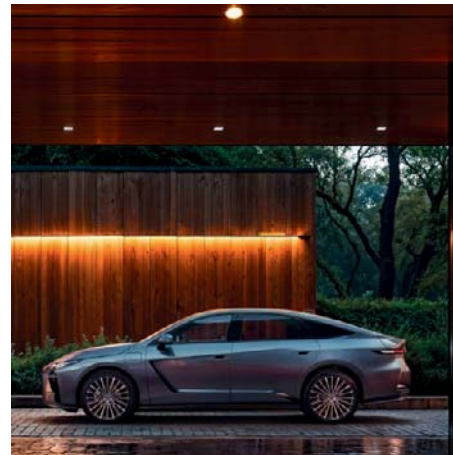
Dni OtwarTE to najlepsza okazja, aby tego doświadczyć w duchu japońskiej gościnności Omotenashi.

Poznań-Ławica,
ul. Bukowska 279
tel.: 61 200 20 02

www.lexus-mikolajczak.pl



POZNAŃ-ŁAWICA



**ELEKTRYZUJĄCE PREMIERY
W TOYOTA MIKOŁAJCZAK**



Mikołajczak
Poznań-Ławica



Osiem premier to nie tylko osiem nowych modeli.

To osiem kierunków rozwoju marki, które realnie zmieniają doświadczenie kierowcy. Każda z nich wnosi własną innowację, a razem tworzą pełny obraz tego, dokąd zmierza współczesna mobilność. To demonstracja siły, skali i konsekwencji – budowania oferty, która odpowiada na zróżnicowane potrzeby klientów.

Osiem premier. Jedna spójna obietnica: więcej możliwości, więcej technologii i jeszcze więcej powodów, by wybrać Toyotę.

Zapraszamy do salonu
Toyota Mikołajczak Poznań-Ławica, ul. Bukowska 279

www.toyotamikolajczak.pl

Poznański Czerwiec 1956. Jego ślady są wyryte na ulicach miasta

Poznański Czerwiec 1956 był pierwszym masowym protestem robotniczym w Polsce Ludowej. Wybierając się na spacer śladami tych wydarzeń, odwiedziliśmy miejsca związane z buntem i sprawdziliśmy, jak dziś wygląda przestrzeń, w której tworzyła się historia.

Marta Jarmuszcak

Przemierzaliśmy ulice, którymi przed laty maszerowali protestujący robotnicy, domagając się lepszych warunków życia i pracy. Po drodze mijaliśmy miejsca, które dziś często pozostają niezauważone, a jednak w czerwcu 1956 roku odegrały istotną rolę w przebiegu protestów i związanych z nimi wydarzeń. A dlaczego doszło do zamieszek?

- Warszawa nie lubiła Poznania. Warto zwrócić uwagę, że za tę samą pracę zdarzało się, że w Poznaniu wypłaty były o 8 procent niższe niż

w reszcie kraju - mówi nam Adam Biernacki, przewodnik, który opowiedział nam o trasie robotników.

28 czerwca o 6 rano robotnicy przyszedli do pracy, ale jej nie rozpoczęli. Wyszli natomiast z Zakładów Metalowych im. Józefa Stalina, znanych obecnie jako zakłady Cegielskiego. Następnie protestujący ruszyli dawną ulicą Dzierżyńskiego i ul. Walki Młodych, czyli dzisiejszą ulicą 28 czerwca.

- Następnie do pochodu zaczynają przyłączać się też robotnicy z innych zakładów pracy, między innymi ZNTK. Ludzie gromadzą się przy Rynku Wildeckim i idą dalej

w kierunku Zamku Cesarskiego, który był siedzibą Miejskiej Rady Narodowej - opowiada przewodnik.

Tam odbywają się rozmowy i pierwsze aresztowania. Tłum natomiast zajmuje Plac Mickiewicza. W międzyczasie inna grupa demonstrantów wchodzi do budynku sąsiedniego. Obecnie znajduje się tam Centrum Szyfrów Enigma.

- Wcześniej była to siedziba Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Tam ludziom puszczały nerwy - m.in. zrywali czerwone flagi, czy wyrzucali popiersia Lenina - opowiada przewodnik.

Robotnicy udali się też na ulicę Młyńską i próbują dostać się do więzienia, aby zdobyć broń.

- Forsują ogrodzenie więzienia. Brama jest zamknięta, ale ktoś przynosi drabiny. Robotnicy przechodzą na drugą stronę i otwierają bramę od wewnątrz. Demonstranci wypuszczają więźniów i zdobywają pierwszą broń z magazynu - mówi nasz przewodnik.

To właśnie na murach więzienia kilka lat temu odsłonięto pamiątkową tablicę, upamiętniającą pierwsze strzały oddane 28 czerwca 1956 r.

Zaraz obok jest sąd. Demonstranci wchodzi do niego i niszczą dokumentację. Usypują z niej stos i podpalają. Następnie część ludzi idzie ulicą Dąbrowskiego, gdzie znajduje się Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

- Na jego dachu znajdowały się urzędnicy, które zakłócały zachodnie radiostacje, głównie Radio Wolna Europa, tak, aby nie mieć kontaktu z Zachodem. Demonstranci zrzucili więc z dachu te urzędnicy - mówi Biernacki.

Najważniejsza grupa kieruje się jednak w stronę ul. Kochanowskiego. Tam usytuowany był Urząd Bezpieczeństwa i komenda milicji. W tym momencie pojawia się postać Romka Strzałkowskiego.



Na murach więzienia kilka lat temu odsłonięto pamiątkową tablicę, upamiętniającą pierwsze strzały oddane 28 czerwca 1956 r.

- Mówi się, że mniej więcej po godz. 10, może ok. 11 zaczyna się atak na Kochanowskiego, na siedzibę UB. Nie zaczyna się to jednak od strzelania, tylko obrzucania budynku kamieniami i kostką brukową. Z kolei pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa kierują strumieniem wody w demonstrantów. Dopiero w konsekwencji tego, że protestujący nie odchodzą, zaczyna się strzelanina - opowiada przewodnik.

Walki koncentrowały się m.in. wokół tego budynku, który według relacji był ostrzeliwany z około dwudziestu punktów znajdujących się na zewnątrz. Dziś mieści się tutaj komenda policji. Wracając jednak do przebiegu wydarzeń Poznańskiego Czerwca, około południa na ulice miasta wyjechały czołgi.

- Dowódca z Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych wysłała na ulice swoich uczniów, szesnaście czołgów, dwa transporter BTR i trzydzieści samochodów. Z tym że nic złego się nie

dzieje, dlatego, że demonstranci po prostu rozbrajają tych chłopaków. Nawet dochodzi do tego, że dwa czołgi były przez pewien czas opanowane przez protestujących - mówi nam rozmówca.

Kolejnym ważnym punktem na mapie jest Ławica. Dlaczego? Po południu, kiedy o wydarzeniach poinformowana jest już Warszawa, na Ławicę o godz. 14 przylatuje generał Popławski. Przejmuje on dowództwo i zarządza pacyfikację miasta. Na Ławicy zorganizowany jest też punkt filtracyjny, gdzie sprawdzano wszystkich aresztowanych. Między godziną 19 a 20 do Poznania wjeżdżają jednostki dziewiętnastej dywizji pancerniej i drugiego korpusu pancernego. Czołgi jadą na Kochanowskiego, gdzie wracają demonstranci. Ostatnie walki w Poznaniu trwały do godzin porannych 30 czerwca, jednak pamiętne przemówienie premiera odbyło się dzień wcześniej.



Ludzie gromadzą się przy Rynku Wildeckim i idą dalej w kierunku Zamku Cesarskiego, który był siedzibą Miejskiej Rady Narodowej

REKLAMA

0011540039

POZNAŃSKI
CZERWIEC
70 lat później

PARTNER GŁÓWNY



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Poznaniu

PARTNERZY WYDANIA:



Volkswagen Poznań
Fabryka Samochodów Dostawczych i Komponentów

Byłem w takim napięciu, że nie czułem, że dostałem

Grzegorz Okoński

Jerzy Majchrzak, rocznik 1942, w dniu 28 czerwca 1956 był uczniem, później pracował jako elektrotechnik. Współzakładał Stowarzyszenie Poznański Czerwiec'56, współtworzył Muzeum Powstania Poznańskiego - Czerwiec 1956. Zmarł 21 listopada 2024 r.

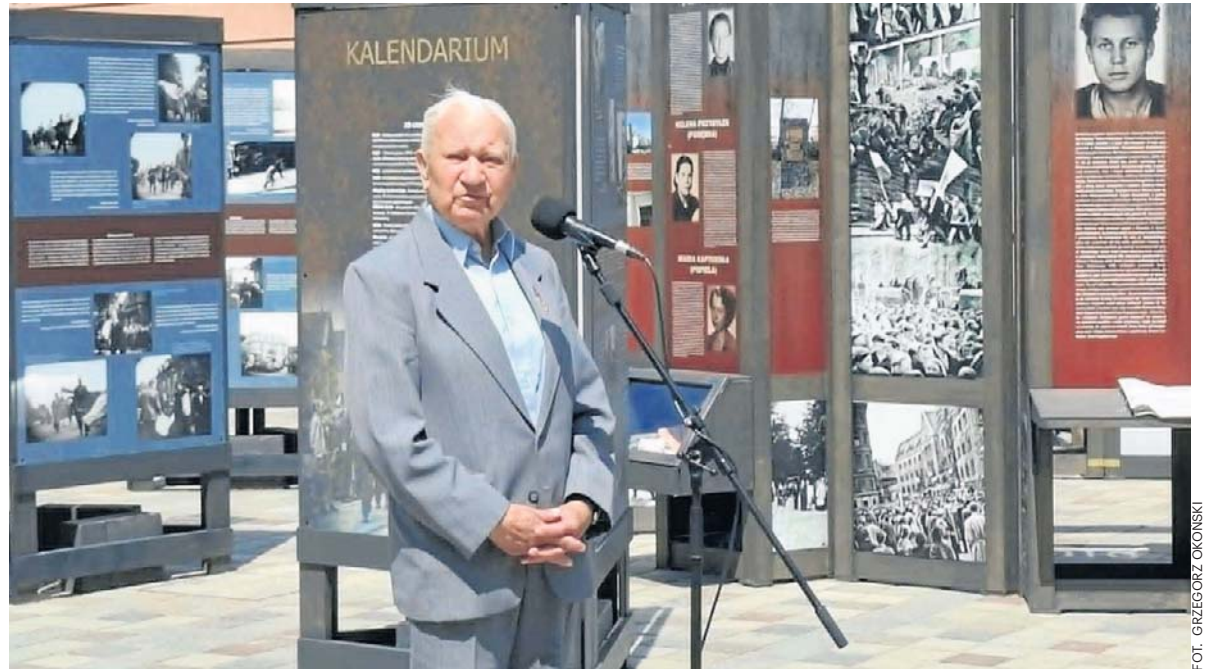
Chodźcie z nami na Plac Stalina!

- Wyszłem z domu, bo byłem ministrantem i poszedłem służyć do mszy św w kościele Matki Boskiej Bolesnej - opowiadał Jerzy Majchrzak w rozmowie z „Głosem Wielkopolskim”. - Po mszy miałem kupić dwa chleby i miałem przyjść do domu. Stałem w kolejce i ktoś powiedział, że tramwaje stanęły, że pewnie się stał jakiś wypadek. Słyszemy śpiewy i okrzyki, ludzie idą od strony Górczyna całą szerokością jezdni i śpiewają pieśni patriotyczne, pieśni kościelne, dochodzą do nas i krzyczą „chodźcie z nami, idziemy na Plac Stalina!”. Robotnicy wyszli tak jak stali, odeszli od maszyn w tych swoich ubraniach roboczych, fartuchach, kombinezonach, w tych swoich okulkach drewnianych, od których był taki hałas na tym bruku. I wszyscy się kierowali przed Zamek na ul. Armii Czerwonej, gdzie było ponad 100 tysięcy ludzi z całego Poznania. Ludzie między sobą mówili, że żądają, żeby ktoś z władz miasta wyszedł do nich, bo tam była miejska rada narodowa w Zamku, domagali się lepszych warunków pracy, bytu. Ja poszedłem na Plac z kolegą Czesławem. Skądś znalazł się ten przewodniczący Rady, głupoty opowiadał, nie odpowiadał na temat, dużo nie brakowało, żeby go nie zlinczowali. A obok Zamku był Dom Partii. Ludzie wtargnęli do środka, zaczęli z dachu zrywać i łamać czerwone flagi i to wszystko leciało na ziemię. Ludzie nie wytrzymywali tego obciążenia, jakie trzeba było znosić, żądali obniżki cen, i podwyżki pensji, które wtedy były głodowe. U mnie w rodzinie były cztery osoby i ojciec sam pracował - i nie wystarczyło do końca miesiąca. Ktoś mówił, uwięziono naszych delegatów robotniczych, pójdziemy ich szukać, może będą w areszcie na Młyńskiej, może w Urzędzie Bezpieczeństwa na Kochanowskiego - i grupy się podzieliły. Później się okazało, że ci robotnicy z delegacji byli już między robotnikami na Placu. Ale wtedy ja z moim kolegą Czesławem poszliśmy na Młyńską. Braliśmy udział w zdobyciu więzienia na Młyńskiej, próbowano sforsować bramę metalową - lecz nie dało rady, szybko jednak demonstranci po drabinie przeszli i od środka otwarto tę bramę, pootwierano cele i więźniowie wyszli. Nas młodych interesowała amunicja, choć nie było jeszcze mowy o walkach. W pewnym momencie padł strzał, jakaś kobieta została ranna, i nadjechał wóz z młodymi ludźmi; krzyczą z daleka: dajcie nam broń, bo na Kochanowskiego ubecy strzelają do kobiet

i dzieci. Jak to usłyszeliśmy, to każdy na własną rękę leciał na Kochanowskiego. A tam normalna wojna: z wszystkich stron leciały kulki. Tam nie było asfaltu tylko te wielkie kostki granitowe na jezdni i od nich odbijały się kulki. Stała przyczepa, wypełniona mąką w środku i tam spotkaliśmy dwóch następnych kolegów z naszej dzielnicy. I jeden mówi, chodź, zrobimy sobie z tych torebek barykadę. Tę plandekę miał odłonięty i obserwował tych, co strzelali z Urzędu Bezpieczeństwa. A na dachu tej przyczepy leżał Jurek, mój kolega. I tam jeszcze jeden facet leżał, który zawołał: „pomocy, bo ten chłopak, który obok mnie leżał, to został trafiony!”. I normalnie widziałem tego faceta, który do nas strzelał, to było z pierwszego piętra, z narożnikowego okna. W cywilu był, miał takiego lekkiego wąsika. Kolega miał wówczas drgawki, w czoło dostał. Ludzie zatrzymali samochód Opel Kapitan, do tego samochodu kładą moją koleżkę i odjeżdża ten samochód w stronę Dąbrowskiego. Nie mogliśmy się wydostać, bo bez przerwy ostrzał był. Ale były momenty, że były przerwy w strzelaniu i taki moment żeśmy wykorzystali: Czesław mówi, chodź lecimy na drugą stronę, on przeleciał i ja za nim, i w pewnym momencie, jakby mnie coś ugryzło, jakby mnie pszczoła użądliła w nogę! Ale byłem w takim napięciu, że nie zwróciłem na to uwagi. Nawet nie wiedziałem że byłem ranny w nogę. Ale poczułem że robi mi się gorąco. Zabezpieczyli mi nogę, owinęli i mówią, żebyśmy poszli do szpitala. Ale ja nie chciałem, bo nie chciałem mieć nic wspólnego z Urzędem Bezpieczeństwa, który na pewno sprawdziłby szpitala. Ojca kolega był sanitariuszem w pogotowiu na Chełmońskiego, on mi opatrywał tę nogę. Rana mi się później paprała, groziło mi obcięcie tej nogi. Jak się ściemniało, to wycofaliśmy się, żeby dojść do domu na Łazarz. Ojciec czekał w oknie. Mama Jurka też czekała, mówili, bym poszedł do niej i powiedział co się stało - powiedziałem, że zabrano go samochodem, ale gdzie to nie wiem. Mama jego przez kilka dni szukała go po posterunkach, po szpitalach, nie mogła znaleźć ciała. Znalazła go w piwnicy prosektorium, na Świąteczkiego, leżało jego ciało na betonie...

Takich młodych ludzi, którzy protestowali, były tysiące

Adam Tiun urodził się w 1939 roku we Lwowie. W Poznaniu skończył szkołę elektroenergetyczną, a 28 czerwca 1956 roku był w pracy, gdy zobaczył robotników z Cegielskiego i ZNTK idących w stronę centrum i wzywających do przyłączenia się do manifestacji. Wyszli więc dołączył do tłumu. Przy ul. Dąbrowskiego był świadkiem niszczenia zagłuszarek, w których rozpoznał produkowane w Poznaniu elementy. Gdy część manifestantów udała się w stronę ul.



Adam Tiun brał udział w rozbrojeniu załogi aresztu przy ul. Młyńskiej

Młyńskiej, by - jak sądzono - uwolnić rzekomo uwięzioną tam delegację robotników, poszedł więc z nimi...

Włączyłem się w ten tłum z nadzieją, że tyle ludzi idzie niezadowolonych, i że zakład Cegielskiego wysłał petycję w związku z trudnymi warunkami pracy, że to gdzieś w końcu do świadomości ludzkiej trafił! Że gdy pójdziemy do pracy na następny raz, to warunki pracy i płaca będą wreszcie odpowiednie. Ale absolutnie nie spodziewałem się, że dojdzie do walk. Nikt z ludzi, którzy wyszli na ulice, nie spodziewał się, że dojdzie do walki zbrojnej, że przyjedzie wojsko, czołgi... Później okazało się, że zginęło kilkadziesiąt osób, a kilkaset zostało rannych.

Na początku przekierowaliśmy się na ul. Młyńską, gdzie otwieraliśmy pomieszczenia, gdzie przebywali więźniowie i te, gdzie była przechowywana broń. Ale broń wówczas nikt nie potrzebował, nikt nie słyszał, żeby na Kochanowskiego były jakieś strzały. Ale gdy wracałem na ul. Kochanowskiego to już samochody w naszą stronęjechały, konkretnie - Warszawę taką spotkaliśmy - pytano nas, czy wiemy, gdzie jest broń. Wiedzieliśmy, że w więzieniu, ale nie mogliśmy ich pokierować, mieliśmy za mało wiedzy, by ich dokładnie informować o sytuacji w więzieniu.

Na ul. Kochanowskiego rozpoczęły się strzały, przyjechało wojsko, KBW i czołgi... Okazało się, że ci ludzie w mundurach w ogóle nie mieli pojęcia, po co tam przyjechali. Tych, którzy tam jako pierwsi byli na miejscu, rozbroiło społeczeństwo, zabrano im karabiny, zajęto czołgi. Ale następnym razem przyjechało wojsko, które już wiedziało, co się dzieje i jak żołnierze mają się zachować, zgodnie z oczekiwaniami przełożonych. My już zaczęliśmy się wycofywać, ale zanim to zrobi-

Ten jeden dzień wywarł wpływ na całe ich życie. Świadkowie Poznańskiego Czerwca 1956 roku zgodnie mówią: Nikt nie spodziewał się, że masowa pokojowa demonstracja zakończy się tak krwawo, a oni sami znajdują się wśród lecących pocisków

liśmy, próbowałem podepchnąć wraz z kolegami samochód - wywrotek pod Urząd Miasta, pod UB, żeby zrobić jakiś punkt ochrony dla tych ludzi, którzy mogą strzelać. Ale wojska było coraz więcej, musiałem się wycofać i dostałem się na ul. Przemysłową - bo mieszkalem na Wildzie. Tam byli koledzy, którzy, jak się okazało, próbowali się dostać do arsenału broni Politechniki Poznańskiej. Jak ja tam podszedłem, to oni rozbroili całą politechnikę i mieli karabiny i pistolety. Dostałem jeden z pistoletów, dostałem też samochód, który był specjalnie przygotowany przez naszych kolegów i pojechaliśmy na Żabikowo i za Świerczewo, żeby rozbroić komisariaty, bo słyszeliśmy, że prawdopodobnie tam jeszcze można było się dostać i pozyskać dalszą broń. Ale okazało się, że tam jest to wszystko rozbrojone albo pozamykane. Wróciłem do Poznania.

W czerwcu zaczęli nas wyciągać za udział w zajściach. Ja akurat trenowałem boks, i miałem na drugi dzień zgrupowanie. Udało mi się uciec

krótko przed rewizją, którą miałem o piątą rano - wtedy uciekłem do pokoju do sąsiadki. Matka mnie zamknęła, powiedziała, że syn wyjechał już, i że nikogo nie ma - to oni powiedzieli, że mnie znajdują. Ale okazało się, że przez ten czas, jak byłem te dwa tygodnie na zgrupowaniu we Wrześni, nikt po mnie nie przyjechał. Z Wrześni pojechałem na spartakiadę do Krakowa i dopiero jak wróciłem z tej spartakiady, to rano na drugi dzień przyszła milicja po mnie i zaczęły się przesłuchania. Chodziło im o to, żeby oddać broń i potwierdzić, że wszyscy ci, którzy ze mną byli, uczestniczyli w manifestacji. Przyjechał facet z Warszawy, prokurator niby, i prosił po prostu: po co ci to wszystko, po co ci ta broń, powiedz i będziesz miał spokój. I się przyznałem, że byłem w tłumie, broń także szukałem, bo matka gdzieś wyrzuciła, ale udało mi się ją odnaleźć. Kary nie miałem dużej, bo adwokaci twierdzili, że takich młodych ludzi, którzy protestowali, były tysiące...



Jerzy Majchrzak był wówczas uczniem - dołączył do manifestacji. W czasie walk był świadkiem śmierci kolegi

MATERIAŁ INFORMACYJNY INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ ODDZIAŁ W POZNANIU

Prof. UAM Konrad Białecki

Wydział Historii UAM

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN Oddział w Poznaniu

0011509656

Zanim wyszli na ulice. Dlaczego w Poznaniu doszło do wybuchu społecznego niezadowolenia

W okresie stalinizmu sprawujący władzę w naszym kraju komuniści, na czele z I sekretarzem KC PZPR Bolesławem Bierutem, starali się wprowadzić jak najwięcej wzorców zaczerpniętych ze Związku Sowieckiego. Dotyczyło to zarówno rozwiązań w sferze politycznej (dominująca rola Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), kulturalnej (socrealizm), społecznej (prześladowanie kościołów i związków wyznaniowych połączone z próbą ich podporządkowania), jak i gospodarczej (wprowadzenie modelu zakładającego centralne planowanie i centralne zarządzanie całością życia gospodarczego).

W przypadku tej ostatniej sfery, poza nacjonalizacją przemysłu i handlu, a także próbą kolektywizacji gospodarstw rolnych, forsowano także przyśpieszoną industrializację, która miała zmienić Polskę z kraju rolniczo-przemysłowego w przemysłowo-rolniczy. Wydajność pracy starano się przy tym uzyskać nie tyle poprzez podwyżki płac, co raczej poprzez przyjmowanie nierealistycznie wysokich i ciągle podwyższanych norm, którym nie towarzyszyła odpowiednia gratyfikacja finansowa. Do zwiększonego wysiłku zachęcano także poprzez nachalnie propagowane, na wzór sowiecki, współzawodnictwo pracy.

Głoszone przez propagandę slogany o ciągłej, szybkiej poprawie warunków życia ludności pozostawały w rażącej sprzeczności z otaczającą robotników rzeczywistością. W latach realizacji tzw. planu sześcioletniego ceny wielu towarów spożywczych wzrosły o kilkaset procent. Przeciętą na rodzinę z ogromnym trudem wiązała koniec z końcem – tym bardziej że w tamtym okresie zdecydowana większość kobiet nie pracowała zawodowo. Z kolei podyktowana względami ideologicznymi polityka wobec wsi doprowadziła do upadku licznych dobrze prosperujących przed wojną gospodarstw, co przełożyło się na zmniejszenie produkcji żywnościowej i problemy z zaopatrzeniem miast.



Tablica ZMP z nazwiskami przodowników pracy

Do tych problemów o charakterze ogólnopolskim dodać można jeszcze długą listę bolączek o charakterze lokalnym. W wyniku zniszczenia w trakcie walk o Poznań w 1945 roku znaczącej liczby budynków, w tym wielu kamienic, drastycznie pogorszyły się warunki mieszkaniowe. Sytuację na tym polu zaostrzał dodatkowo napływ do stolicy regionu kilkudziesięciu tysięcy nowych mieszkańców. Podczas gdy w skali całego kraju na jedno mieszkanie przypadało średnio 1,3 rodziny, to w Poznaniu 1,7. Nakłady z budżetu centralnego na rozwój infrastruktury w Poznaniu były znacznie mniejsze w przeliczeniu na mieszkańca niż w innych dużych miastach. Być może wynikało to z przekonania, że tradycyjnie samobna Wielkopolska i tak sobie poradzi, a być może była to jakaś forma represji ze strony rządzących Polską komunistów wobec uważanego za konserwatywny, silnie przywiązany do tradycji narodowej i religii katolickiej, regionu.

W wyniku przeprowadzonego przez władze „uspołecznienia” handlu liczbą sklepów w Poznaniu w połowie lat pięćdziesiątych spadła o ponad połowę w porównaniu z okresem przedwojennym. Poznaniacy osiągnęli też niższe zarobki (ok. 10 tys. złotych rocznie) niż średnia krajowa (12 tys. złotych rocznie). W wielu poznańskich zakładach poważnym wyzwaniem były też zagrażające zdrowiu, a niekiedy i życiu, warunki pracy, zła organizacja produkcji, skut-

kująca niekiedy przestojami, a innym razem wyczerpującym i pośpieszonym nadganiem zaległości.

Kiedy we wrześniu 1954 roku w największym poznańskim zakładzie pracy, noszącym od 1949 roku imię Józefa Stalina (wcześniej Hipolita Cegielskiego), po raz kolejny podwyższono normy, co przy okazji zaowocowało obniżeniem realnych pensji pracowników, na Wydziale 3 (W-3) w hali przesuwnicy, przeprowadzono milczący protest. Został on dostrzeżony i miesiąc później delegację robotniczą zaproszono do Warszawy, na spotkania w Zarządzie Głównym Związku Zawodowego Metalowców i w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego. Ponieważ wizyta ta nie przyniosła spodziewanych skutków, rok później, w październiku 1955 roku, Rada Zakładowa W-3 wystosowała do centrali związku w Warszawie pismo informujące o trudnej sytuacji robotników. W listopadzie tego samego roku uległa ona dalszemu pogorszeniu, ponieważ pracowników przekraczających ustalone normy pracy pozbawiono premii progresywnej, nastąpił też spadek zarobków robotników akordowych. Dodatkowo wśród załogi zaczęła rozchodzić się informacja, że przez wiele miesięcy nieprawidłowo naliczono im podatek od wynagrodzeń.

W marcu i kwietniu 1956 roku kolejne robotnicze delegacje udały się do Warszawy. W maju delegacja z W-3 spotkała się z przedstawicielami



Brama główna Zakładów im. Józefa Stalina w Poznaniu

Centralnej Rady Związków Zawodowych i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców. Ponieważ i te rozmowy nie przyniosły skutku, robotnicy z W-3 zaczęli kontaktować się z przedstawicielami innych wydziałów ZISPO, a także z robotnikami z innych poznańskich zakładów pracy. Na początku czerwca Stanisław Pietrzak, jeden z dyrektorów departamentu w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego, zapewnił robotników, że w ciągu 10 dni nastąpi zwrot nadpłaconego podatku i rozwiązanie kwestii premii progresywnej. Znowo zapewnienia władz okazały się pustosłowiem. W tej sytuacji 16 czerwca nastąpiły na W-3 krótkie przerwy w pracy. 22 czerwca do ZISPO przybyła delegacja CRZZ i Ministerstwa Przemysłu Maszynowego na rozmowy z załogą W-3. Dzień później I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, Jan Majchrzycki, zapowiedział wysłanie do Warszawy delegacji reprezentującej całe ZISPO. Podczas rozmów przeprowadzonych 26 czerwca w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego z ministrem Romanem Fidelskim delegaci usłyszeli z ust ministra plan realizacji robotniczych postulatów. W tym samym czasie w Poznaniu wrzenie społecznego niezadowolenia stało się szczególnie widoczne w Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego, „Wiepofamie”, czy „Pomecie”. 27 czerwca w Poznaniu kontynuowane były rozmowy ze stroną rządową, niestety, bez satysfakcjonujących ustaleń.

Chcąc podsumować ten fragment rozważań należy stwierdzić, że bezpośrednią przyczyną poznańskiej rewolty były pogarszające się warunki pracy, brak perspektyw, pomimo wcześniejszych obietnic rządzących, na podwyżki i tak niskich pensji oraz poczucie, że władze po prostu lekceważą ludzi pracy. Istotne było również poczucie upokorzenia wynikające z faktu radzieckiej dominacji w Polsce.

Niezadowolenie narastało latami i było wielokrotnie sygnalizowane władzom. Łamanie prawa, marnotrawstwo, permanentne kręctwo lokalnych władz oraz pogarszające się warunki bytowe, tworzyły atmosferę rozczarowania i zniecierpliwienia. Zresztą nie tylko w mających odegrać w czerwcu 1956 roku kluczową rolę Zakładach im. Józefa Stalina w Poznaniu, ale również w innych poznańskich zakładach pracy powszechnie sądzono, że należy przejść do bardziej stanowczych działań. W dniu 26 czerwca przedstawiciele Zakładów im. Józefa Stalina przedłożyli w Warszawie ministrowi Romanowi Fidelskiemu swoje postulaty, m.in.: zwrot niesłusznie potrąconego podatku, cofnięcie zawyżonych norm, przestrzeganie ośmiogodzinnego dnia pracy, wprowadzenie wolnej soboty, poprawę bezpieczeństwa w miejscu pracy, cofnięcie podwyżek artykułów żywnościowych. Zaskoczenie wzbudziło pozytywne ustosunkowanie się ministra do powyższych żądań oraz decyzja przyjazdu do Poznania. Po przyjeździe ministra do stolicy Wielkopolski okazało się jednak, że wcześniejsze ustalenia nie obowiązują. Robotnicy po raz kolejny poczuli, że zostali zlekceważeni przez władze. Wynikiem ich desperacji była decyzja o rozpoczęciu strajku i manifestacyjnym wyjściu na ulice miasta.



Demonstranci opanowali kilka czołgów - ich załogi były na ogół bez amunicji, a żołnierze nie chcieli walczyć z tłumem. Wojsko szybko jednak odbiło utracone T-34

Znaleźli się na ulicy, bo tam ludzie oczekiwali ratunku

Nie uważają się za bohaterów. Jak mówią, zrobili to, co było trzeba, bo inni potrzebowali pilnie pomocy. Aleksandra Banasiak wiedziała, że któryś z pocisków, rozbijających się obok niej o bruk, może ją trafić, ale nie zważała na ostrzał...

Grzegorz Okoński

Aleksandra Banasiak jest jedną z bohaterek Poznańskiego Czerwca 1956 r. Pielęgniarka, urodzona w 1935 roku, ratowała rannych, mimo ostrzału, ryzykując życie. Została wówczas lekko ranna. 28 czerwca 1956 roku nie miała dyżuru, akurat przypadł jej wolny dzień. Poszła z siostrą na dworzec kolejowy po ojca, ale gdy zobaczyła tłum manifestantów idący w stronę centrum, na plac Stalina - jak wówczas nazywał się Plac Adama Mickiewicza, to dołączyła do niego.

Przecież uczyłeś nas, że trzeba ludziom pomagać...

- Dla mnie bycie na tym placu Stalina z ludźmi było wielką radością, wielką euforią - opowiadała kilka lat temu przed kamerą „Głosu Wielkopolskiego”. - To było coś pięknego, słyszałam te hasła, te śpiewy patriotyczne. Nie wiem, skąd się wzięły od razu te napisy na tramwajach, skąd te flagi białe - czerwone na murach, choć nie tylko - bo na Domu Partii też były flagi, ale czerwone; i tam się dostali nasi chłopcy, czyli

manifestanci, i zrzucali te flagi na ziemię.

Jak opowiada, poszła na Młyńską, ponieważ ludzie krzyczeli, że jest zamknięta tam delegacja Cegielskiego.

- Nie wiedziałam wtedy, co to jest Cegielski, ale zobaczyłam, że to robotnicy stamtąd rozpoczęli to wyjście protestujących, bo ludzie mówili, że oni tam wyszli, że szli stuka-



Aleksandra Banasiak nie zważała na niebezpieczeństwo: ratowała rannych postrzelonych na ulicy, zarówno demonstrantów, jak i żołnierzy

jąc tymi okulkami - głos tych okulków słyszę do dnia dzisiejszego.

Na Młyńskiej widziałam, jak zrzucają dokumenty z okien więzienia, jak wychodzą przez bramy więźniowie. Później przypomniało mi się, że mój ojciec musi na mnie czekać, bo wiedział, gdzie ja mieszkam: poszłam więc do domu, do swojego pokoju, a mieszkłam na 3 piętrze, którego okno wychodziło na ul. Mickiewicza. Jak już opowiadaliśmy ojcu, co się działo na Młyńskiej, to akurat ludzie przechodzili, szli obok ulicą Poznańską i śpiewali patriotyczne pieśni. Ale jak ruszyły pierwsze strzały i ludzie zaczęli krzyczeć: pomocy, ratunku, niech ktoś przyjdzie i nam pomoże, to ja ubrałam się w fartuch i czepek pielęgniarski. Chciałam wyjść, ale ojciec zagroził mi drzwiami i nie chciał mnie puścić. I mówię: tatuś przecież tak nas uczyłeś, że trzeba ludziom pomagać. Otworzył mi drzwi i poszłam po opatrunki, bo wiedziałam że będą tam ranni ludzie...

Aleksandra Banasiak jako pierwsza nie bacząc na pociski, opatrywała leżących na bruku rannych. Została lekko ranna w rękę, ale nie zwracała na to uwagi. Pamięta, że jeden z rannych był ranny w kolano, inny w bark, pamięta Mariana Kubiaka, listonosza, którego żołnierze przebili bagnetem, mimo że poddawał się. Pomagała też rannemu żołnierzowi, choć ostrzegano ją przed pułapką.

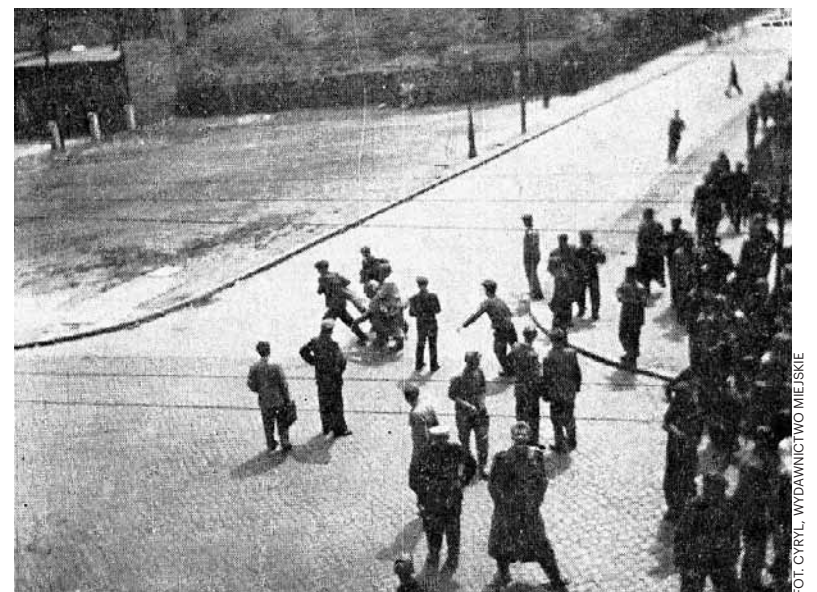
Aleksandra Banasiak była później przesłuchiwana przez milicjantów, a w czasie procesu sądowego uczestników Poznańskiego Czerwca, gdzie występowała jako świadek, powiedziała otwarcie, że to funkcjonariusze UB rozpoczęli strzelaninę na ul. Kochanowskiego. Dowiedziała się tego wcześniej w szpitalu od jednego z nich, gdy przyznał, że strzelali, bo bali się, by manifestanci nie podeszli pod budynek, by go podpalić.

Nie za włosy, nie bijcie oficera!

Janusz Rau był wtedy młodym mężczyzną. W 1953 roku wyszedł z wojska, gdzie odbywał służbę jako mechanik-kierowca czołgu T-34 i działał samobieżnego Su100. Zobaczył jak od strony Mostu Dworcowego zbliżały się do Placu Mickiewicza czołgi. Były one praktycznie bezbronne - ich załogom nie wydano amunicji. Zresztą załogi nie wiedziały, co się dzieje i nie były przygotowane do strzelania do cywili.

- Pamiętam, jak ludzie obstąpili czołgi i wyciągali ich załogi - opowiada J. Rau. - I widziałem, jak ludzie chwycili dowódcę jednego z nich, młodego oficera o jasnych włosach. Ciągnęli go właśnie za włosy. Żołnierze nie stawiali oporu, a ja wołałam - nie ciągnij go za włosy, nie bijcie oficera...

Wiadomo, że na początku poddały się demonstrantom załogi sześciu czołgów. Żołnierze nie chcieli walczyć z tłumem, w którym były kobiety i dzieci. Przejęte wozy były bez amunicji, nie mogły być zatem użyte do szturm na broniący się gmach Urzędu Bezpieczeństwa. Gdy na odsiecz milicjantom i pracownikom UB skierowano następne czołgi, już z amunicją, zostały powitane przez demonstrantów butelkami z benzyną. Jeden ze zdobytych wozów próbowano użyć do szturm na budynek UB, ale bez powodzenia.



W czasie walk: manifestanci niosą rannego. We wspomnieniach uczestników pojawiają się słowa o tym, że ludzie bez namysłu nieśli pomoc, wynosząc i wywożąc rannych

Grupa Volkswagen z olbrzymim wkładem w polską gospodarkę

Wybierając nowy samochód decydujemy nie tylko o tym, jaki model stanie w garażu czy na firmowym parkingu, ale pośrednio także o tym, czy wspieramy lokalną gospodarkę i miejsca pracy.

W Polsce działa 19 spółek Grupy Volkswagen oraz 2 spółki joint venture, które generują istotne wpływy do budżetu państwa i tworzą tysiące miejsc pracy. Grupa Volkswagen od wielu lat kształtuje polską motoryzację. W 2025 roku zarejestrowano w Polsce w sumie blisko 170 tysięcy nowych samochodów Grupy Volkswagen. Niemal 165 tysięcy dostarczyła spółka Volkswagen Group Polska – to co czwarty nowy samochód zarejestrowany w naszym kraju Polsce w minionym roku. Jednocześnie Grupa Volkswagen jest największym producentem samochodów w Polsce. W 2025 roku w zakładach Volkswagen Poznań powstało 236 tys. pojazdów. Co istotne, około 70 procent części (według wolumenu) wykorzystywanych do ich budowy pochodzi od dostawców zlokalizowanych w Polsce. Grupa Volkswagen każdego roku wytwarza w naszym kraju także miliony części i komponentów, które trafiają do wielu zakładów Grupy w Europie. Odlewnia Volkswagen Poznań wyprodukowała w minionym roku blisko 4,8 miliona komponentów, a zakłady Volkswagen Motor Polska w Polkowicach 620 tysięcy silników.

Ponad 22 tysiące osób zatrudnionych w spółkach Grupy Volkswagen

Grupa Volkswagen posiada w Polsce 19 spółek – 6 produkcyjnych, 4 zajmujące się sprzedażą i 9 usługowych. Ponadto wraz z partnerami tworzy 2 spółki joint venture. W sumie w 21 spółkach zatrudnienie znajduje 22 tysiące osób, z czego ok. 9 tysięcy przypada na Volkswagen Poznań. Kolejne dziesiątki tysięcy osób pracuje u poddostawców oraz w sieci dealerskiej Grupy.

Volkswagen Poznań – największy producent samochodów w Polsce

Sercem operacji przemysłowych są nowoczesne fabryki, na czele z zakładami Volks-



wagen Poznań. W 2025 roku wyprodukowano tam 236 tysięcy samochodów, co czyni je największym producentem samochodów w Polsce. Co niezwykle ważne, około 70 procent części wykorzystywanych do ich budowy pochodzi od dostawców zlokalizowanych w Polsce. Łącznie modele Caddy i Crafter powstają przy udziale 106 dostawców, a gotowe pojazdy trafiają na sześć kontynentów. Można je spotkać na drogach Azji, Australii czy Afryki.

W styczniu tego roku z linii produkcyjnej zakładu Volkswagen w Poznaniu zjechał czteromilionowy samochód. Jubileuszowym egzemplarzem był Volkswagen Caddy Maxi Style eHybrid, który trafił do klienta w Polsce. – W porównaniu do wyników produkcyjnych z wcześniejszych lat osiągnęliśmy solidny rezultat w wymagającym otoczeniu branży motoryzacyjnej – mówi Stefanie Hegels, prezeska Volkswagen Poznań.

Priorytetem dla spółki pozostają także inwestycje w zrównoważony rozwój. W 2025 roku zakończył się kolejny etap budowy przyzakładowej farmy fotowoltaicznej – jednej z największych tego typu instalacji w tej części Europy. W ujęciu rocznym pokrywa około 25 procent zapotrzebowania fabryki na energię elektryczną. W kolejnych latach w zakładzie we Wrześni powstaną instalacje dachowe i parkingowe o łącznej mocy 14 MW oraz turbiny wiatrowe. Planowane są także magazyny energii. To jednak nie wszystko. Kolejnym przykładem są inwestycje w zieloną logistykę, dzięki której kolejne samochody ciężarowe są zastępowane przez te z napędem elektrycznym, co oznacza

ograniczanie emisji CO2 oraz hałasu.

Miliony komponentów produkowanych każdego roku

Grupa Volkswagen w Polsce każdego roku produkuje też miliony części i komponentów. Odlewnia w Poznaniu w minionym roku wyprodukowała ich blisko 4,8 miliona. W obszarze odlewania grawitacyjnego wyprodukowano ponad 2,1 miliona głowic cylindrowych, w tym około 336 000 głowic cylindrowych do pojazdów hybrydowych. Równolegle w technologii odlewania ciśnieniowego powstało ponad 2,3 miliona odlewów. Największy udział stanowiło 1,3 miliona obudów przekładni kierowniczych oraz prawie 1 mln obudów przekładni do silników elektrycznych. Te ostatnie komponenty są stosowane w elektrycznych pojazdach koncernu Volkswagen, m.in. we wszystkich modelach rodziny ID.

Powstała w 1996 roku poznańska odlewnia dostarczyła już ponad 100 milionów komponentów do fabryk na całym świecie. Blisko 30 procent samochodów wyprodukowanych w koncernie Volkswagen wyposażonych jest w komponent z odlewni Volkswagen Poznań.

Grupa Volkswagen od lat produkuje w Polsce także silniki. W tym obszarze specjalizuje się spółka Volkswagen Motor Polska ulokowana w Polkowicach. W 2025 roku wyprodukowano tam 620 tysięcy silników. Co 30 sekund z taśmy produkcyjnej zjeżdża nowa jednostka napędowa. W 2025 roku zakłady świętowały produkcję 15-milionowego silnika.



Volkswagen Group Polska liderem rynku nowych samochodów

W 2025 roku wg IBRM SAMAR zarejestrowano w Polsce blisko 170 tysięcy nowych samochodów Grupy Volkswagen. Niemal 165 tysięcy z nich dostarczyła spółka Volkswagen Group Polska – to średnio 660 samochodów każdego roboczego dnia. Volkswagen Group Polska jest największym dystrybutorem nowych samochodów w naszym kraju. Spółka reprezentuje 6 marek: Volkswagen, Volkswagen Samochody Dostawcze, Skoda, Seat, Cupra i Audi. W sumie, licząc od momentu powstania Volkswagen Group Polska, to jest od czerwca 2012 roku, spółka dostarczyła polskim klientom już ponad 1,7 miliona samochodów.

Grupa Volkswagen tworzy także największą sieć autoryzowanych salonów i serwisów w Polsce, obejmującą 441 punktów w 188 lokalizacjach. Gwarantuje ona łatwość eksploatacji samochodów ze względu na bliskość autoryzowanego warsztatu. W 2025 roku zrealizowano w nich blisko 1,5 mln zleceń serwisowych, co potwierdza olbrzymią skalę operacyjną i rosnące zaufanie klientów. Grupa Volkswagen opracowała do perfekcji również logistykę części. Codziennie z centralnego magazynu w Poznaniu do sieci dealerskiej wysyłane są ponad 64 tysiące części, rocznie to około 16 milionów elementów. Co ważne, zamówienia złożone do godziny 17:00 dostarczone są do dealera do godziny 8:00 następnego dnia, niezależnie od lokalizacji. Terminowość dostaw przekracza 99 procent.

w Polsce w branży motoryzacyjnej. W sumie 14 czołowych spółek Grupy Volkswagen w 2025 roku odprowadziło do budżetu państwa podatek CIT w kwocie 743,8 miliona zł.

– Sam podatek nie jest powodem do dumy, niemniej jest nim wielkość naszego biznesu oraz istotny wkład w polską gospodarkę, w budżet polskiego państwa. W Polsce prowadzimy biznes i tutaj płacimy podatki. To istotny element naszej polityki – mówi Carla Wentzel.

Miliardowe inwestycje

W listopadzie 2025 roku odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod rozbudowę zakładu Volkswagen Poznań we Wrześni. Jest to inwestycja o wartości 1,5 miliarda zł, dzięki której marka Volkswagen Samochody Dostawcze będzie produkować tam najnowszą generację w pełni elektrycznego modelu eCrafter. Fabryka we Wrześni w tym roku będzie obchodziła 10-lecie istnienia, została zbudowana od podstaw w 2016 r. nakładem ponad 4 mld zł. Obecnie jest jedną z najnowocześniejszych fabryk motoryzacyjnych w Europie.

Dojrzałość rynkowa i przewidywalność

Grupa Volkswagen od lat kształtuje polski rynek motoryzacyjny, istotnie wspiera polską gospodarkę i zapewnia tysiące miejsc pracy bezpośrednio w swoich spółkach i kolejne tysiące pośrednio u poddostawców oraz w sieci dealerskiej. Pod względem ilości zakładów produkcyjnych Grupa Volkswagen Polska jest drugim krajem w Europie, zaraz po Niemczech.



Nie można już ukarać sprawców śmierci 50 ludzi

Nie znamy tych co naciskali spusty. Siedemdziesiąt lat minęło od dnia, gdy na ulicy Kochanowskiego sypały się gęsto kule, a ludzie podchodzący do okien, padali uderzeni przypadkowymi pociskami

Grzegorz Okoński

Siedemdziesiąt lat odkąd wynoszono broń z więzienia i uczelni, siedemdziesiąt lat od dnia, gdy pięćdziesiąt osiem osób oddało życie na ulicach Poznania. Znamy dziś jedynie sprawców kierowniczych tych zbrodni, nie ustalono natomiast konkretnych ludzi, którzy naciskali na spust mierząc do cywili na ulicach...

Przerwane, zawieszono i wznowione

Kompleksowe śledztwo związane z Poznańskim Czerwcem 1956 roku wciąż jest prowadzone - i kończy się, choć prokuratorom nie udało się zamknąć przed rocznicą wydarzeń czerwcowych. Podjęte po latach, przerwane, wznowione, ma na celu już tylko ustalenie prawdy, bo o ukaraniu sprawców śmierci 58 osób, w tym 50 cywili biorących udział w proteście nie ma co liczyć.

Postępowanie w sprawie pozbawienia życia szeregu osób, spowodowania obrażeń ciała, bezprawnych pozbawień wolności i znęcania się nad osobami zatrzymanymi - podczas tzw. Wydarzeń Poznańskich, mających miejsce w dniach 28-29 czerwca 1956r., (potocznie zwane śledztwem dot. Wydarzeń Poznańskich Czerwca 1956r.), zostało zainicjowane na podstawie pisma Związku Powstańców Poznańskiego Czerwca 1956r. z dnia 5.08.1991 r., w którym zwrócono się z wnioskiem o wszczęcie i przeprowadzenie

śledztwa w tej sprawie - informuje Instytut Pamięi Narodowej Oddział w Poznaniu. - Następnym tego zawiadomienia było wydanie w dniu 6.09.1991 r. przez prokuratora byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu, postanowienia o wszczęciu śledztwa o sygn. Po 5 S.7/91/UB.

Komisja zdołała przesłuchać kilkudziesięciu świadków, którymi w zdecydowanej większości byli uczestnicy wydarzeń poznańskich, zebrała dokumentację archiwalną związaną z tym, co miało miejsce na ulicach Poznania 28 czerwca 1956 roku, i... w 1998 roku śledztwo zostało zawieszono. Przyczyną okazało się postawienie w stan likwidacji Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, a tym samym zatrzymanie prowadzonej przez Komisję działalności śledczej. Jednak po dziewięciu latach, w dniu 22 listopada 2000 roku śledztwo powróciło, po rozpoczęciu działalności przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu. Postępowanie otrzymało nową sygnaturę - początkowo S.16.2000.Zk a następnie S.23.2000.Zk - i jest ono nadal prowadzone. Zadanie, jakie przyjęli na siebie śledczy nie było proste - wydarzenia czerwcowe trwały w zasadzie tylko dwa dni, ale wzięło w nich udział wiele tysięcy osób.

Ponad tysiąc pokrzywdzonych i 1500 świadków

Nawet bardzo ostrożne wnioski wynikłe z zebranego materiału obligują do przyjęcia, że liczbę osób pokrzywdzonych w rozumieniu kodeksu postępowania karnego (zabici, ranni, zatrzymani, aresztowani, osoby, które bito i nad którymi znęcano się po zatrzymaniu i w trakcie przesłuchań) szacować należy na ponad tysiąc - informuje IPN. - Składa się na nią: 50 zabitych osób cywilnych, co najmniej 210 rannych osób cywilnych, minimum 845 zatrzymanych i aresztowanych oraz ponad 250 osób, nad którymi się fizycznie i psychicznie znęcano. Zauważyć przy tym trzeba, że czyny polegające na przestępczym traktowaniu zatrzymanych, aresztowanych czy też przesłuchiowanych, popełniano jeszcze długo po czerwcu 1956 roku. W toku śledztwa przesłuchano ponad 1500 świadków, a akta liczą 250 jednostek aktowych. Te liczby wskazują na skalę przedmiotu niniejszego postępowania, która wydaje się bezprecedensowa.

Wiadomo jednak, że w sporządzonej przez IPN końcowej decyzji merytorycznej, znajdują się ustalenia dotyczące 536 czynów przestępczych popełnionych na szkodę ponad tysiąca ustalonych z imienia i nazwiska uczestników Wydarzeń Poznańskich.

Jest to ogrom pracy i sporządzenie takiej decyzji wymaga czasu - zastrzega Instytut. - Samo ich wyszczególnienie w sentencji zajęło ponad 350 stron, a jest to tylko część końcowego orzeczenia.



Ludzie gromadzą się w rejonie ul. Kochanowskiego, jeszcze przed strzelaniną

Prokuratorzy Instytutu chcą z jednej strony wyjaśnić okoliczności sprawy, w szczególności ustalić osoby pokrzywdzone i osoby odpowiedzialne za bezprawną pacyfikację robotniczego protestu mieszkańców Poznania, szczególnie za bezprawne zezwolenie użycia siły, w tym broni palnej przeciw demonstrantom.

Zebrany w sprawie materiał dowodowy wskazuje jednoznacznie, iż osobami odpowiedzialnymi za to są osoby, które skierowały wojsko na ulice Poznania i wydały decyzje o użyciu broni palnej przeciwko bezbronnej ludności, wydały podległym sobie oddziałom Wojska Polskiego, Urzędu Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej i Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego, rozkaz bezpośredniego udziału w tłumieniu demonstracji, zezwalając jednocześnie na użycie broni palnej - informuje poznański

IPN. - Także te osoby, które wzięły udział w organizowaniu działań dla podległych im służb, w postaci tolerowania i wyrażenia zgody na fizyczne i psychiczne znęcanie się przez funkcjonariuszy MO, UB, KBW i WP nad demonstrantami, ich bezprawne zatrzymania i pozbawiania wolności - i w końcu - które bezpośrednio znęcały się nad zatrzymanymi uczestnikami demonstracji psychicznie i fizycznie, w celu wymuszenia wyjaśnień, zeznań, oświadczeń określonych treści lub zupełnie bez powodu. Osoby decyzyjne, którym przypisano tzw. sprawstwo kierownicze, są ustalone. Są wśród nich osoby wchodzące w skład ówczesnego najwyższego kierownictwa partyjno - państwowego oraz dowódcy wojskowi i funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Ale śledztwo pozwoliło też na ustalenie grupy sprawców bezpośrednich, którzy byli wykonawcami rozkazów i dopuszczali się przestępstw na szkodę demonstrantów. Są nimi przede wszystkim funkcjonariusze MO, UB i KBW - Instytut zapewnia, że zostaną oni wymienieni w końcowej decyzji, zastrzega jednakże że w większości sprawców bezpośrednich nie udało się jednoznacznie ustalić. A ci, których nazwiska są już znane, nie poniosą odpowiedzialności - nikt z nich już nie żyje.

Co do ofiar śmiertelnych, ustalono sprawców kierowniczych, czyli takich, którzy wydali rozkaz użycia broni i strzelania do uczestników - podkreśla IPN. - Nie ustalono natomiast bezpośrednich sprawców, którzy oddali konkretny strzał do ofiar, który spowodował zgon...

Postępowanie nie zostanie zakończone do 28 czerwca, na rocznicę Poznańskiego Czerwca. Prokuratorzy nie ukrywają, że ogrom prac jest ponadprzeciętny.



Strzelanina na ul. Kochanowskiego, 28 czerwca 1956, godzina 13.00



Ludzie próbujący znaleźć jakieś schronienie, zasłonę przed lecącymi i rykoszetującymi pociskami

15 lat razem z Kolejami Wielkopolski

Piętnaście lat temu była to odważna wizja samorządu województwa. Dziś Koleje Wielkopolskie są jednym z filarów regionalnego transportu publicznego, każdego dnia przewożą tysiące pasażerów i wyznaczają standardy nowoczesnej komunikacji.

Jubileusz spółki to okazja nie tylko do podsumowania imponujących statystyk – ponad 150 milionów przewiezionych podróżnych, 85 nowoczesnych pojazdów i setki pociągów kursujących każdego dnia, 15 670 miejsc siedzących, 258 obsługiwanych stacji, 137 308 uruchamianych rocznie pociągów – ale przede wszystkim do przypomnienia drogi, jaką przeszła od skromnych początków.

– Minione piętnaście lat to czas dynamicznego rozwoju, konsekwentnej realizacji ambitnych celów oraz budowania nowoczesnego systemu transportu publicznego, odpowiadającego na potrzeby współczesnego społeczeństwa. Koleje Wielkopolskie stały się symbolem sprawnej, punktualnej i przyjaznej pasażerom komunikacji, a także ważnym filarem zrównoważonego rozwoju Wielkopolski – powiedział **Marek Woźniak, Marszałek**

Województwa Wielkopolskiego. – Nie udało się nam tego efektu osiągnąć, gdyby nie zaangażowanie Zarządu, pracowników oraz wszystkich partnerów spółki – dodał Marszałek.

– Przed piętnastoma laty zainicjowałem powstanie spółki Koleje Wielkopolskie z przekonaniem o niezbedności powołania do życia własnego, regionalnego, wielkopolskiego przewoźnika kolejowego, który podjął się w tym czasie walczyć o nowoczesną i sprawną kolej. Patrząc dziś z perspektywy półtora dekad na tamtą historyczną decyzję, uważam, że była ona naprawdę strzałem w dziesiątkę – powiedział **Wojciech Jankowiak, Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego.** – Jednak początki spółki wcale nie były łatwe, zaczęliśmy praktycznie od zera. Pierwsze połączenia odbywały się pomiędzy Leszmem i Wolsztynem. Później doszło do połączenia z Poznaniem do Gniezna i Konina. Dziś Koleje Wielkopolskie to przeszło 150 mln przewiezionych pasażerów, z czego ponad 19 mln przewieziliśmy w ubiegłym roku. To tabor, na który składa się 85 pojazdów, będących w większości własnością samorządu woje-

wództwa, to blisko 13 mln pociągokilometrów w roku i 462 pociągi uruchamiane w dobie – dodał Wicemarszałek.

Za sukcesem Kolei Wielkopolskich stoją nie tylko nowoczesne pociągi, rosnąca liczba pasażerów i rozwijająca się siatka połączeń. Fundamentem spółki są przede wszystkim ludzie, którzy każdego dnia dbają o bezpieczeństwo, punktualność i komfort podróży.

– Od momentu powołania spółki przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego konsekwentnie budujemy silną pozycję przewoźnika, który z roku na rok odgrywa coraz większą rolę w syste-

nującym proces przewozowy dbają o to, aby wielkopolska kolej regionalna była wiarygodnym przewoźnikiem. To właśnie ludzie tworzą siłę Kolei Wielkopolskich – dodał.

Historia Kolei Wielkopolskich to opowieść o tym, jak ambitny projekt samorządowy w ciągu zaledwie kilkunastu lat stał się jednym z najważniejszych elementów transportu publicznego w regionie. To także dowód na to, że dobrze zaplanowane inwestycje, konsekwentny rozwój i wsłuchiwanie się w potrzeby pasażerów mogą skutecznie zachęcić mieszkańców do wyboru kolei zamiast samo-



mie transportu publicznego regionu – powiedział **Marek Nitkowski, Prezes Zarządu spółki Koleje Wielkopolskie.** – Naszym priorytetem pozostaje bezpieczeństwo, punktualność i komfort podróży. Dobra organizacja pracy, efektywne wykorzystanie taboru sprawiają, że Koleje Wielkopolskie są dziś synonimem niezawodności. Nie byłoby to możliwe bez zaangażowania naszych pracowników. Zespoły specjalistów planujących, przygotowujących, realizujących i koordy-

chodu. Dziś trudno wyobrazić sobie Wielkopolskę bez charakterystycznych biało-czerwonych pociągów, które każdego dnia łączą miasta i miejscowości regionu.

– Piętnaście lat temu, 1 czerwca 2011 roku o godz. 4:40, z Wolsztyna do Leszna wyruszył pierwszy pociąg Kolei Wielkopolskich. W autobusie szybowym SA108-005 typu 215M podróżowało wówczas pierwszych 40 pasażerów. Z dzisiejszej perspektywy ten pierwszy przejazd był czymś

więcej niż inauguracją nowego przewoźnika. Był początkiem historii, która pokazuje, jak konsekwentnie rozwijana kolej regionalna może zmieniać codzienne nawyki transportowe mieszkańców Wielkopolski – powiedział **Mikołaj Grzyb, Wiceprezes spółki Koleje Wielkopolskie.** – Jednym z najważniejszych etapów tego rozwoju było uruchomienie w 2018 roku Poznańskiej Kolei Metropolitalnej. Drugim istotnym kamieniem milowym jest Kalisko-Ostrowska Kolej Aglomeracyjna, uruchomiona wraz z rozkładem jazdy od 14 grudnia 2025 roku. To projekt, który wzmacnia kolejową mobilność południowej Wielkopolski i pokazuje, że aglomeracyjny model przewozów można rozwijać nie tylko wokół Poznania – dodał.

Piętnaście lat działalności Kolei Wielkopolskich to historia konsekwentnie realizowanej wizji nowoczesnego transportu publicznego, który dziś odgrywa kluczową rolę w życiu mieszkańców regionu. – Przed Kolejami Wielkopolskimi stoją kolejne wyzwania. Jednym z najważniejszych będzie dalszy roz-

wój transportu aglomeracyjnego, w tym uruchomienie kolei obwodowej w Poznaniu, która może znacząco poprawić mobilność w całej metropolii – powiedział **Mariusz Wiśniewski, Członek Zarządu spółki Koleje Wielkopolskie.** – Ważnym wyzwaniem pozostaje także bezpieczeństwo transportu i odporność infrastruktury w kontekście obrony cywilnej. Jednocześnie trzeba myśleć o przyszłości kadr kolejowych – dodał.

Od pierwszego kursu z Wolsztyna do Leszna po miliony pasażerów rocznie, spółka udowodniła, że kolej regionalna może być szybka, komfortowa i realnie konkurować z transportem indywidualnym. Sukces ten jest efektem współpracy samorządu województwa, odważnych inwestycji oraz zaangażowania setek pracowników, którzy każdego dnia dbają o sprawne funkcjonowanie przewoźnika. Jubileusz jest więc nie tylko okazją do podsumowań, ale także potwierdzeniem, że Koleje Wielkopolskie stały się trwałym elementem rozwoju Wielkopolski i ważnym partnerem w budowaniu mobilności przyszłości.



**Koleje
Wielkopolskie**



Historia zapisana w liczbach. Jak kawa to z kukurydzą, zupa na świńskich ryjkach i myrdyrda

Lata 50-te to był inny świat. Takiej biedy nie da się zapomnieć - twierdzi Halina Spychała, uczestniczka Czerwca '56

Monika Kaczyńska

Rok 1956 teoretycznie mógł być początkiem lepszych czasów. Po raz pierwszy w historii wprowadzono od 1 stycznia płacę minimalną, która w kwietniu została podniesiona z 364 zł do 500, Stalin nie żył już od trzech lat, widać było pierwsze oznaki politycznej odwilży. A jednak 28 czerwca 100 tysięcy Poznaniaków wylęgło na ulicę żądając chleba. I bynajmniej nie była to przenośnia. Nie jednej rodzinie nawet i na to nie wystarczyło.

Ile za pensję?

Zapalnikami Poznańskiego Czerwca były problemy z nierzetelnym naliczaniem płac o śrubowaniu norm robotników z Ceglorza, przemianowanego po wojnie na Zakłady Przemysłu Metalowego im. J. Stalina Poznań (ZISPO). Jak wynika z danych GUS wówczas średnia płaca pracownika działów produkcyjnych w przemyśle metalowym i budowy maszyn wynosiła 1990 zł, pracownicy administracji zarabiali mniej - średnio 1269 zł. W zestawieniu z 500 zł płacy minimalnej mogłoby wydawać się sporo. Trzeba jednak pamiętać, że w większości płaca ta musiała wystarczyć na utrzymanie całej, znacznie większej niż obecnie rodziny.

W 1956 roku statystyczna Poznanianka miała 3,2 dziecka, pracowało zawodowo zaledwie 30 proc. kobiet, całkiem liczne z nich rezygnowały z pracy po urodzeniu dzieci. Pojedyncza pensja całkiem często więc była jedynym źródłem utrzymania dla czterech, pięciu, a nawet większej liczby osób. - Urodziłam się w 1934 roku, w domu było nas pięcioro, pracował tylko ojciec, całe życie był księgowym - wspomina Halina Spychała. - W latach 50-tych nie raz, nie dwa zdarzało się, że kładliśmy się spać głodni. Chleb był wydzielany, mięso oglądaliśmy najwyżej raz w tygodniu i to po maleńkim kawałeczku.

W 1955 roku Halina Spychała zamieszkała z mężem u teściowej. Mimo, że oboje pracowali i tak nie było łatwo. - Bardzo pomagali, że teściowa miała działkę - mówi. - Warzywa i owoce miało się własne, czasem dostało się też to co zbywało innym działkowcom.

Było o co się bić, bo na przykład pomidorów według danych GUS nie było wśród produktów kupowanych w sklepach, te na targowiskach zaś były drogie. Za kilogram trzeba było zapłacić aż 35, 45 zł. Pensja wystarczałaby więc na kupienie około 56 kg. Zresztą każda wyprawa na targ czy do sklepu spożywczego oznaczała konkretną wyrwę w budżecie.

Za kilogram chleba żytniego trzeba było zapłacić 3 zł. Pensja cegielszczaka wystarczałaby więc na 666, 3 kg. Litr mleka pełnotłustego kosztował wów-

czas 17 zł. Pracownika pionu produkcyjnego ZISPO mógł kupić go niepełną 833 litry. Kilogram twarogu na targowisku był tańszy niż w sklepie, więc pensja starczała na prawie 140 kg. Ten kto chciał lub był zmuszony kupować go w handlu uspołecznionym musiał zadowolić się niepełną 118 kg.

Kilogram masła kosztował 49,13 zł, więc cegielszczak mógł kupić go miesięcznie nieco ponad 40 kg. Smalec wieprzowy i słonina kosztowały odpowiednio 34 i 39 zł za kilogram, co przekładało się na możliwość zakupu 60 kg słoniny i 54 kg smalcu.

Gdy chodzi o mięso, najtańsze było wołowe z kością II gatunku za 22 zł, łopatka wieprzowa kosztowała 27 zł, szynka gotowana 55 zł. Prawdziwym luksusem była kawa po 300 zł za kilogram, sprzedawana w paczkach 100-gramowych.

- Stało się po nią godzinami w kolejce - mówi Halina Spychała. - Miała być Robusta, ale dorzucano do niej ziarna palonej kukurydzy - śmieje się. - Zresztą, gdy dziś mówi się na przykład o zupie na świńskich ryjkach, galarcie ze skórek słoniny czy myrdyrdzie podawanej na obiad do ziemniaków - pokrojonych drobno śledziach, gotowanych z ciemną mąką, młodzi nie wierzą, że ktoś mógł to jeść. A to były zupełnie normalne dania tamtego czasu.

Inne czasy, inne życie

W koszyku zakupowym gospodarstw domowych z roku 1956 próżno szukać serów dojrzewających, ryb świeżych i wędzonych, schabu, miodu, czekolady, kakao i wielu innych produktów, których ceny dziś monitoruje GUS.

Przyczyny tej różnicy wyjaśnia dr Arleta Olbrot. - Każdego roku Główny Urząd Statystyczny wprowadza do kolejnej edycji badania zmian cen towarów i usług konsumpcyjnych aktualizacje, których celem jest dostosowanie założeń badania do zmian zachodzących na rynku. Zmiany te dotyczą m.in. listy towarów i usług, dla których każdego miesiąca są pozyskiwane poziomy cen i cechy jakościowe produktów. Lista ta obejmuje towary i usługi nabywane przez gospodarstwa domowe do celów bieżącego spożycia, a tworzona jest na podstawie badania budżetów gospodarstw domowych oraz obserwacji rynku przez ankietatorów, analiz danych. W 2025 roku badanie poszerzono np. w zakresie obserwacji: żywności wegańskiej, usług medycznych usług z zakresu wynajmu prywatnych środków transportu - informuje.

Już sam fakt, że koszyk jest znacznie szerszy dowodzi nieporównywalnie wyższego komfortu życia codziennego. Zwłaszcza, że wszystkie produkty są stale dostępne. Ale i liczby są bardzo wymowne.



Z pochodem dotarłam aż na Kochanowskiego - wspomina Halina Spychała. - Gdy zaczęła się strzelanina, ukryłam się w załomie muru. Do domu wróciłam późnym wieczorem



Myrdyrda czyli śledzie gotowane z ciemną mąką, zupa gotowana na świńskich ryjkach czy galart ze skórek słoniny nie były niczym niezwykłym na poznańskich stołach A.D. 1956

W grudniu ubiegłego roku mediana zarobków w Poznaniu wyniosła 8673 zł brutto, co oznacza 6242 zł netto. Ile żywności może za to kupić?

Zacznijmy od chleba. W 2025 roku (z tego okresu są dostępne ostatnie opracowane przez GUS dane) mniej niż w 1956 roku. Żytniego razowego - obecnie stanowiącego produkt z wyższej półki - 440, 8 kg, najpopularniejszego pszenno-żytniego 585, 5 kg. Warto jednak pamiętać, że mówimy o średnich cenach pieczywa. Jak wynika z danych portalu Dla Handlu ten najpopularniejszy rodzaj pieczywa można kupić nawet o połowę taniej, a to oznacza, że zarabiający na poziomie poznańskiej mediany może kupić go ponad tonę.

Znacznie więcej, bo aż 1472 litry, można kupić pełnotłustego mleka. Zdecydowanie towarem luksusowym przestało być masło. Dziś przeciętnie zarabiający Poznanian może kupić go ponad czterokrotnie więcej (167,1 kg) niż w 1956 roku. Co więcej - nawet otrzymującego pensję minimalną (3575 netto) stać na prawie dwuipółkrotnie więcej masła niż pracownika pionu technicz-

nego sztabdarowej poznańskiej fabryki.

Na poziom życia mają też wpływ zmiany społeczne, jakie nastąpiły w ciągu ostatnich 70 lat. Wskaźnik zatrudnienia kobiet w wieku 18-64 lat sięga w Poznaniu 78 proc. Większość rodzin ma więc do dyspozycji dwie pensje. Do tego dzielą się one na zdecydowanie mniej osób. Współczynnik diety w Poznaniu jest jednym z najniższych w kraju i wynosi 0,9.

Zaczęło się od mleka

Dla Haliny Spychały 28 czerwca 1956 roku zaczął się od typowej bolączki tamtych lat - niedoboru.

- Pamiętam to dokładnie. Miałam półrocznego syna i od świtu biegałam po całych Jeźycach, żeby kupić mleko w proszku. Nigdzie go nie było - opowiada. - Gdy ruszyłam do pracy do Cegielskiego, udało mi się dojechać tramwajem tylko do Traugutta. Dalej już szedł pochód robotników. Dołączyłam i doszłam z nim aż na Kochanowskiego. Wielu nas było. Gdy zaczęli strzelać ukryłam się w załomie muru. Do domu wróciłam późno w nocy.

tomasz man

ZDZISIEK

Reżyseria, muzyka:
TOMASZ MAN

Prapremiera:
25 czerwca 2026
Scena Nowa im. Sławy Kwaśniewskiej

Teatr Nowy
im. Izabelli Cywińskiej
w Poznaniu

Bilety: 61 847 24 40 • 61 847 86 24
bow@teatrnowy.pl • biletygrupowe@teatrnowy.pl
teatrnowy.pl • bilety24.pl • fb/teatrnowypoznan



**TEATR NOWY
IM. IZABELLI CYWIŃSKIEJ
W POZNANIU**



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego



Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 Roku miał wyglądać inaczej. Stał w 1981 roku

Historia pomnika jest równie niezwykła co sam pomnik. Powstał on w rekordowym czasie, a mimo to jego forma wywołała szereg kontrowersji

Paweł Antuchowski

● - Potężny dźwig podniósł centralnie 25-metrowe płótno w biało-czerwone barwy, tworzące po odsłonięciu baldachim nad pomnikiem - wspomina Ewa Glinka-Kłodowska, która była inspektorem nadzoru w czasie budowy pomnika. - Mało brakowało i takie odsłonięcie nie doszłoby do skutku. Godzina pracy dźwigu ściągniętego specjalnie z Gdańska do zmontowania pomnika kosztowała bardzo dużo pieniędzy. My tych pieniędzy nie mieliśmy. Poproszono mnie o pomoc, żeby udało się jeszcze jeden dzień ten dźwig w Poznaniu przetrzymać. Udało mi się przekonać, żeby ten dźwig został i dzięki temu ten teatr, który poruszył serca i wyciskał łzy mógł dojść do skutku - wspominała.

Historia pomnika Poznańskiego Czerwca zaczyna się wraz z przygotowaniem do obchodów upamiętnienia 25 rocznicy. Tłumione przez lata emocje i historie związane z tymi wydarzeniami w końcu mogły znaleźć swoje ujście, wychodząc na światło dzienne. Ówczesny powiew wolności spowodował, że nie tylko zaczęto mówić o Wypadkach Poznańskich głośno, ale także zaczęto intensywne prace nad ich upamiętnieniem.

Niezwykła historia niezwykłego pomnika

Wszystko co związane z pomnikiem było od początku niezwykle. Tak jak niezwykle było jego odsłonięcie, równie niezwykle był wynoszący za ledwie 8 miesięcy proces realizacji idei budowy pomnika. Niezwykłe były także okoliczności w jakich zdecydowano o tym, że pomnik przybierze kształt charakterystycznych



dwóch krzyży. Ogłoszony w listopadzie 1980 roku konkurs na jego budowę został rozstrzygnięty zaledwie 3 miesiące później.

- Po rozstrzygnięciu konkursu pojawił się problem - projekt, który jury konkursowe uznało za najlepszy, nie

Transport głównego elementu pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 Roku - podstawa wyższego krzyża. Jego przewiezienie z zakładu W2 stał się wielotysięczną manifestacją

spodobał się publiczności - relacjonuje Piotr Frydrysek, który w owym czasie był m. in. członkiem Komitetu Porozumiewawczego Środowisk Twórczych. Zawodowo był on dziennikarzem poznańskiej rozgłośni Polskiego Radia. Po upadku PRL pełnił funkcję redaktora naczelnego, a później prezesa ówczesnego Radia Merkur. - W lutym, w Biurze Wystaw Artystycznych odbyła się bardzo burzliwa dyskusja, w trakcie której powzięto decyzję, że nie zostanie zrealizowany zwycięski projekt, tylko ten, który nawet nie był „na podium”. Projekt Włodzimierza Wojciechowskiego i Adama Graczyka zajął któreś z kolejnych miejsc. Tą osobą, która przeważała w gorącej dyskusji na korzyść tego rozwiązania, z którym mamy teraz do czynienia, był Roman Brandstaetter, będący przewodniczącym komitetu budowy - wspomina.

Zamiast krzyży miała być... płyta nagrobna

Decyzja ta, mimo że podyktowana opinią między innymi Poznaniaków, wywołała szerokie protesty środowisk artystycznych. Nie dość, że złamano „święte” zasady konkursowe, w których to zwycięski projekt powi-

nien doczekać się realizacji, to jeszcze symbolika wybranego projektu była podawana w wątpliwość. Wprost mówiono: „dość zdezawutowanego krzyża i orła”. Padały nawet oskarżenia o próby zniszczenia krajobrazu miasta.

- Ci, którzy protestowali i chcieli w pewien sposób opóźnić budowę pomnika, chyba nie wyczuli momentu historycznego - zauważa Frydrysek. - To, co się potem tam działo, kiedy wybuchł stan wojenny, było potwierdzeniem słuszności wszystkich tych działań. One mówiły jasno: jak najszybciej ten pomnik musi stanąć. Teraz jest chwila, a zaraz może jej nie być - zauważa.

Tak też się stało. Niecałe pół roku po 25 rocznicy Poznańskiego Czerwca wybuchł stan wojenny, który z hukiem zamknął „okienko wolności” na kolejne lata. Według naszego rozmówcy w tamtym momencie historii względy estetyczne oraz słynny „poznański porzudek” musiały zejść na dalszy plan.

- Nie można jednak oskarżać ludzi ze środowisk opozycyjnych, którzy protestowali, o złą wolę - zastrzega Frydrysek. - Robili to w dobrej wierze, ale z niedostatkiem świadomości historycznej i wycucia mo-



Bogdan Klepas, legenda poznańskiej Solidarności, trzyma w ręku drewniane modele poznańskich krzyży - pomnika Poznańskiego Czerwca 1956. Kilka tysięcy sztuk wykonano w stolarni zakładu W3



Pomnik Poznańskiego Czerwca miał pierwotnie wyglądać zupełnie inaczej - przyjmując kształt płyty nagrobnej. Projekt ten nie spodobał się Poznaniakom, mimo wygranej w konkursie

mentu. A to była „woda na młyn” tych, którzy nie byli zainteresowani, a więc władzy i tych, którzy wyraźnie władzy sprzyjali. Symboliczną postacią był tu redaktor Adam Kochanowski, który na posiedzeniu Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego krzychał: „co to jest? Przecież to tak nie może być, bo to zepsuje całe centrum Poznania” i tak dalej, i tak dalej. Widać było wyraźnie, że to był fantastyczny prezent dla przeciwników – wspomina.

Dziennikarz mówi wprost – gdyby nie zdecydowano by się na budowę pomnika w takim kształcie jak obecnie, to prawdopodobnie nigdy by on nie powstał. A przynajmniej nie w takim kształcie, jak obecnie, być może w innym miejscu i nie przed upadkiem PRL.

A jaki był zwycięski projekt? Stanowił on płaską płytę nagrobną, która według krytyków zwycięskiej koncepcji była po prostu banalna w sensie symbolicznym. Oto jury konkursowe chciało zafundować Poznaniakom „grób” w środku miasta. Ponadto, z racji bycia płaską powierzchnią, byłby on na pierwszy rzut oka niewidoczny i zlewał się z placowym brukiem.

Pomnik był świadkiem upadku Feliksa Dzierżyńskiego

Pomnik w zaledwie kilka tygodni został zbudowany przez pracowników legendarnych Zakładów im. Hipolita Cegielskiego po godzinach pracy. Najwyższy krzyż powstał w W2, czyli fabryce silników okrętowych, a mniejszy w W3, czyli dzisiejszej fabryce pojazdów szynowych. Z kolei orzeł został wykonany w nieistniejącym już poznańskim ZNTK. Szkielet konstrukcji został obłożony blachą, którą podarowały śląskie huty.

Moment przewożenia głównego elementu krzyża na plac budowy pomnika, gdzie odbywał się ostateczny jego montaż, stał się istną manifestacją stanowiącą odzwierciedlenie przemarszu robotników z 1956 roku. – Władze komunistyczne Poznania chciały elementy pomnika transportować koleją, żeby nie wzbudzić emocji – przytacza Bogdan Klepas, legenda poznańskiej Solidarności, który pracował w W3. – Tu był duży zgrzyt, ale załoga się uparła i ostatecznie elementy pomnika jechały na naczepach – wspomina.

W momencie transportu głównego elementu pomnika, 19 czerwca, był on członkiem swego rodzaju korpusu ochrony transportu. Szli w białych furazerkach, a za nimi tysiące ludzi. Konwój przemierzał się trasą pochodu robotników na dzisiejszy plac Adama Mickiewicza, przemierzając między innymi ówczesną ulicę Feliksa Dzierżyńskiego. – Zapadła mi w pamięć scena, w której na wysokości szpitala ortopedycznego człowiek stojący na drabinie zdejmował tabliczkę z nazwą ulicy. Wtedy już rada miasta podjęła uchwałę, że nazwa zostanie zmieniana na 28 Czerwca 1956 Roku. Wtedy cała ta kolumna szła, za nami tysiące ludzi, my po bokach elementów pomnika, a facet stoi na drabinie, rzuca o ziemię tabliczkę z napisem Feliksa Dzierżyńskiego i przyciska do muru tę tabliczkę 28 Czerwca 1956 Roku – wspomina Klepas.

Kolumna z elementem pomnika zatrzymała się na Rynku Wildeckim, gdzie według świadków tamtych wydarzeń zatrzymała się protestująca załoga i tak jak oni w 1956 roku odśpiewali pieśń „Boże coś Polskę”.

Nieznane zdjęcia fotografa-amatora

W tłumie osób eskortujących główny element pomnika znalazł się, szerzej do tej pory nieznany, fotograf-amator Lech Paluszczak. Na jednym ze zdjęć jego autorstwa widać nawet wyrwę na ścianie jednej z kamienic po tabliczce z nazwą ulicy. Zdjęcia jego autorstwa nigdy wcześniej nie były publikowane. Dziś w Głosie mają swój debiut.

– Pamiętam go zawsze z aparatem. Na wielu jego zdjęciach, w różnych sytuacjach, ten aparat zawsze z nim jest – opowiada jego wnuk Robert Woźniak, który na co dzień jest fotoreporterem „Głosu Wielkopolskiego”. – Być może to on zaraził mnie pasją do fotografowania, chociaż pewnie było to niezamierzone, bo dziadek odszedł, kiedy miałem 16 lat – wspomina.

W czasie, kiedy budowano pomnik, dziadek naszego fotoreportera pracował w Cegielskim jako tokarz w fabryce silników okrętowych. Do dziś w rodzinnych archiwach zachowały się negatywy ze zdjęciami jego autorstwa, których jest około 9 tysięcy. Sam Robert, współcześnie już tylko hobbystycznie, sporadycznie zajmuje się fotografią analogową, jeszcze dość powszechną na przełomie wieków.

– W momencie budowy pomnika miałem 4 lata, więc pamiętam z tego niewiele, jednak pamiętam, że mimo wszystko nie były to spokojne czasy. W tym samym czasie, kiedy element pomnika był wywożony, pod nasz dom podjechały trzy radiowozy. Gdy zadzwonił dzwonek szybko do kuchni zabrali mnie i brata. Nie pamiętam co było mówione, ale pamiętam jak te radiowozy odjechały i zabrali ojca. Wtedy babcia poleciła mamie, żeby pojechała do komendy razem z nami i powiedziała im, że „skoro zabraliście jedyne go żywiciela rodziny, to zabierzcie też dzieci, żeby

je wykarmić, bo ja nie mam pieniędzy”. Nie pamiętam, co się dalej wydarzyło, ale podejrzewam, że dziadek pojawił się w komisariacie i ojca wypuścili – opowiada Robert.

Mimo, że „karnawał Solidarności” trwał jeszcze wtedy w najlepsze, nikt nie wiedział co będzie dalej i jak długo on potrwa. Już wtedy zdarzały się zatrzymania opozycjonistów. Okienko wolności zatrzasnęło się z hukiem wraz z wybuchem stanu wojennego. Wtedy też okazało się, że rację mieli ci, którzy nie chcieli wydłużać procesu budowy pomnika.

– Wyobraźmy sobie, że rzeczywistość dochodzi do sytuacji, w której proces tej budowy jest zastopowany. Pewnie ten pomnik by powstał, ale dopiero w 1989 roku. Ale cały ten okres od ‘81 do ‘89 nie byłoby miejsca-symbolu, które podtrzymywałoby pamięć i o historii z pięćdziesiątego szóstego roku, i służyłoby doraznie współczesności, czyli było miejscem protestów rozganianych przez milicję – zauważa Frydryszek.

Drewniane krzyże dla papieża

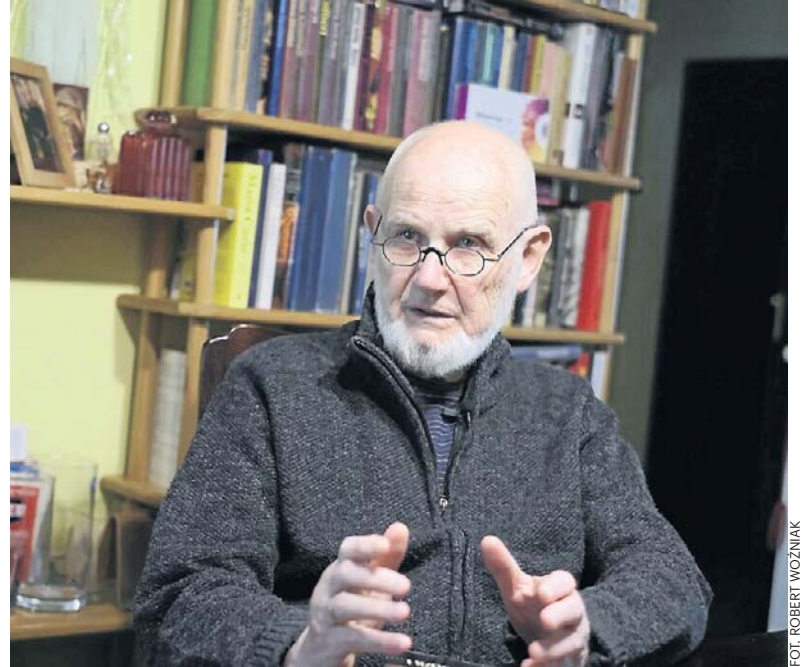
Wielu organizatorów obchodów 25 rocznicy Poznańskiego Czerwca, których efektem była ekspresowa budowa pomnika, niejednokrotnie było związanych z tak zwaną pierwszą „Solidarnością”. Wielu z nich po wybuchu stanu wojennego spotkały represje – wyrzucano ich z pracy, a część internowano.

W 1983 roku podczas drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski władze komunistyczne nie dopuściły papieża pod pomnik. Obawiali się, że mogłoby się to zamienić w zbyt dużą manifestację. Poznaniacy tłumnie witali papieża na Łęgach Dębińskich.

– Zrobiliśmy w Cegielskim kilka tysięcy drewnianych krzyży w kształcie pomnika, aby pokazać papieżowi, że pamiętamy o Poznańskim Czerwcu. Były tak skonstruowane, że jak była potrzeba, przy śpiewaniu „Boże Coś Polskę”, zrobić z niego literę „V”. Wtedy wszyscy, jak na komendę, go odwrócili. Pokazaliśmy w ten sposób władzom komunistycznym, że pamiętamy – opowiada Klepas.



Transportowi głównego elementu pomnika towarzyszyła kilkudziesięcna manifestacja. Na zdjęciu w tle widać wyrwę po tabliczce z dotychczasową nazwą ulicy - Feliksa Dzierżyńskiego



Piotr Frydryszek był członkiem Komitetu Porozumiewawczego Środowisk Twórczych. Ówczesnie był dziennikarzem i zastępcą redaktora naczelnego poznańskiej rozgłośni Polskiego Radia



Ewa Glinka-Kłodowska była inspektorem nadzoru w czasie budowy pomnika. Dzięki jej interwencji pomnik Poznańskiego Czerwca został odsłonięty w sposób iście teatralny



Lech Paluszczak zawsze miał na ramieniu aparat fotograficzny. Większość jego aparatów zachowało się do dzisiaj. Swoją pasją zaraził on swojego wnuka, który uczynił z niej swój zawód



Od 2010 r. tereny zakładów H.Cegielski-Poznań należą do Agencji Rozwoju Przemysłu, a sama firma, od 2023 r., do Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Czynnikiem płaconym przez HCP wciąga firmę w dług, więc jej obecny prezes mówi o nadchodzącym końcu produkcji na Wildzie

Zardzewiała legenda HCP. Praca wre tam, gdzie zmienił się sztyld

W szczytowym momencie w zakładach H.Cegielski-Poznań pracowało 20 tysięcy osób. Na początku 2026 r., w 180. rocznicę powstania firmy, trwała walka o uratowanie miejsc pracy ostatnich 300 pracowników HCP. Co się stało z potęgą Ceglorza?

Szymon Paź

Na koniec 1989 r. - gdy Polska w przyspieszonym tempie przechodziła z socjalizmu do kapitalizmu - w zakładach Cegielskiego w Poznaniu i Wielkopolsce pracuje 7,7 tys. pracowników. W zasadzie każdy z 9 wydziałów produkcyjnych w Poznaniu, m.in. Fabryka Silników Okrętowych (W2), Fabryka Lokomotyw i Wagonów (W3), Fabryka Obrabiarek (W4) czy Fabryka Silników Agregatowych i Trakcyjnych (W9) i zakładów w Wielkopolsce (np. odlewnia w Śremie) może być samodzielną fabryką. Dla wielu jadących z zachodniej Europy przedsiębiorców Poznań jest najważniejszym przystankiem na starej krajowej „dwójce” z Berlina do Warszawy. Wokół miasta rosną firmy z kapitałem zagranicznym, także na bazie dawnych państwowych zakładów.

Cegielski unika jednak podziału i prywatyzacji - niechętna jest jej żaloga. Także dlatego, że najważniejszy klient Ceglorza - przemysł stoczniowy na Wybrzeżu - również pozostaje w rękach państwa. Części polityków i pracowników śni się wielki sen o potężnym przemyśle stoczniowym, dla

którego zakłady w Poznaniu mają dostarczać serca, czyli silniki.

Ale moce przerobowe zakładów Cegielskiego nie są wykorzystywane w pełni, wyniki finansowe, choć

wciąż przyzwoite, niespecjalnie pozwalają na rozwój firmy. W 1995 r. Skarb Państwa przekształca Ceglorza w spółkę akcyjną, ale wyłącza z niej m.in. Fabrykę Pojazdów Szynowych,



Tyle pozostało po dawnym wydziale W9 zakładów H.Cegielski-Poznań. W miejscu, w którym przez dekady produkowano m.in. silniki dla lokomotyw, ma wyrosnąć duże osiedle mieszkaniowe

która staje się spółką zależną. Zatrudnienie w HCP SA spada do około 4800 pracowników. Ci, którzy odchodzą, nie mają wielkiego problemu ze znalezieniem pracy - od 1993 r. w FSR w Antoniku montaż samochodów prowadzi Volkswagen, w 1996 r. rusza fabryka dzisiejszego Solarisa, a niedługo później także MAN-a w Sadach. W 1997 r. VW rozpoczyna produkcję odlewniczą w halach d. wydziału W4 na Wildzie. FPS, który w drugiej połowie lat 90. przyciąga zainteresowanie zagranicznych producentów, m.in. Siemens i Bombardiera, ostatecznie pozostaje w rękach państwa. W 1999 r. sprywatyzowana zostaje jednak odlewnia w Śremie.

Na przełomie tysiąclecia polski (i europejski) przemysł stoczniowy ledwie zipie i ciągnie za sobą w dół Cegielskiego w Poznaniu, którego głównym produktem wciąż są silniki okrętowe. Ostatni taki silnik opuszcza zakłady na Wildzie w 2009 r. Druga noga HCP - produkcja kolejowa - też ma się źle. Co

prawda pod koniec lat 90. FPS przedstawia nowe wagony, które mogą poruszać się z prędkością 200 km/h, ale w całym kraju trwa wielkie cięcie linii kolejowych i połączeń, a nowe zamówienia są sporadyczne. Od 1997 do 2010 r. wyprodukuje ich „aż” 80. W 2010 r. Ceglorz jest restrukturyzowany. W grupie kapitałowej HCP SA pozostają 4 spółki, udziały przejmuje Agencja Rozwoju Przemysłu. FPS też staje się spółką ARP, ale niezależną od HCP SA. Niedługo później, w 2011 r. Fabryka Silników Agregatowych i Trakcyjnych zostaje sprzedana.

W poniedziałek, 22 czerwca 2026 r., podczas podpisania porozumienia ws. powołania Wielkopolskich Zakładów Zbrojeniowych Hipolita Cegielskiego, prezes HCP i Wojskowych Zakładów Motoryzacyjnych, Grzegorz Szkaradek zapowiedział, że w następnych latach produkcja i 300 pracowników HCP będzie przenoszonych z zakładów na Wildzie do zakładów WZMot-ów na Woli. HCP od 2023 r. nie jest bowiem właścicielem terenów i hal, w jakich działa. Spółka jest częścią Polskiej Grupy Zbrojeniowej, nieruchomości należą do ARP, a czynsz płacony przez HCP jest jednym z powodów blisko 130-milionowego długu spółki.

Po fabryce silników okrętowych nie został kamień na kamieniu - inwestor FSAIT, który miał być branżowy, zamknął zakład, budynki wyburzył, a w ich miejscu w następnych latach ma powstać osiedle. Fabryka Pojazdów Szynowych działa - remontuje i buduje nowe wagony i pociągi. Z jednej strony ma do zrealizowania największe zamówienie w historii - na 300 nowych wagonów dla PKP Intercity i ma zamówienia na zespoły trakcyjne dla kolei regionalnej. Z drugiej strony ostatni kontrakt remontowy HCP był znacznie opóźniony, nowy wagon dla PIC spotkał się po prezentacji z wielką krytyką, a pierwsze zespoły trakcyjne dla woj. lubuskiego są awaryjne.

Z całego kompleksu Ceglorza na Wildzie praca wre tylko w dawnym W4, gdzie od 1997 r. działa odlewnia Volkswagen Poznań. W 2010 r. spółka kupiła dwie hale i stopniowo w nie inwestuje. Dziś pracuje tam około 1000 osób, które na 3 zmiany, przez 6 dni w tygodniu, odlewa rocznie blisko 5 milionów komponentów do budowy m.in. silników samochodowych.



W dawnym wydziale W4 Cegielskiego rozgościła się w 1997 r. odlewnia Volkswagen Poznań. Tu praca wre - mimo robotyzacji i automatyzacji pracuje tu około 1000 osób

TEATR MUZYCZNY W POZNANIU

PREMIERA 14 MARCA 2026

PRZEMYSŁAW PILARSKI
WG KONCEPCJI PRZEMYSŁAWA KIELISZEWSKIEGO

REWOLUCJA

SPEKTAKL O CZERWCU '56 Z PIOSENKAMI ZESPOŁU MAANAM

Teksty piosenek: OLGA JACKOWSKA, MAREK JACKOWSKI, KAMIL SIPOWICZ · Muzyka: MAREK JACKOWSKI

Inscenizacja i reżyseria: JERZY JAN POŁOŃSKI · Kierownictwo muzyczne: ŁUKASZ DAMRYCH
Choreografia: BARBARA OLECH · Scenografia: MIREK KACZMAREK · Kostiumy: ANKA CHADAJ
Projekcje: KAROLINA JACEWICZ i MATEUSZ KOKOT · Światła: BOGUMIŁ PALEWICZ

Ani godności, ani chleba. Tych zakładów już nie ma

Chrystian Ufa

● Krystyna Mikołajewska urodziła się w Koninie. Jej życiowa historia zespawana jest jednak z Poznaniem i Zakładami Naprawczymi Taboru Kolejowego (ZNTK). Z okazji 70. rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956, kobieta odznaczona Krzyżem Wolności i Solidarności wspomina działalność podziemną oraz wydarzenia z 28 czerwca.

Mika z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego

Gdy ludzie wychodzą z zakładów Cegielskiego - Krystyna Mikołajewska ma zaledwie dwa lata. Historia Czerwca jest jej jednak niezwykle bliska. Do ZNTK trafiła po tym, jak jej mąż zmarł po zawale serca. Musiała przejść do pracy, która dawała jej większe dochody. Początkowo w 1978 roku wylądowała w zespole magazynowym. Dwa lata później przyszedł do niej kolega z pytaniem: czy chce należeć do związku i czy pomoże mu zbierać Solidarność? Zgodziła się. - Zawsze gdzieś we mnie drzemała ta wiedza, o Katyniu, o wszystkich innych sprawach, z czym się nie godziłam - tłumaczy Krystyna Mikołajewska - Aczkolwiek to nie był ruch polityczny, to UB zrobiła z nas polityków. Myśmy byli związkowcami, którym chodziło o to, żeby godnie żyć i po prostu mieć na chleb.

Chleb, który cofa nas do lat 60., o których Mika pisała m.in w biuletynie informacyjnym - jako rzeczniczka prasowy zarządu związku. W nim znalazły się rozmowy Krystyny Mikołajewskiej z uczestnikami Poznańskiego Czerwca 1956.

- Włączyłem syrenę zakładową jeszcze przed przyjściem Cegielskiego. Wszystko było do tego przygotowane. Dostęp do włącznika otwarty. Było to z góry zaplanowane - mówił kobiecie anonimowo uczestnik wydarzeń - Po sygnale ludzie rzucali pracę i zaczęli się grupować, działo się to 28 czerwca około godz. 10. Chociaż było to w pewnym sensie zorganizowane, to nie było wytypowanego przywódcy, który by przemawiał i sterował wydarzeniami na zakładzie. Padały co pewien czas krótkie wypowiedzi zdenerwowanych ludzi, żądające większych zarobków, godnego traktowania i obniżenia zbyt wysokich norm.

- To był przejmujący widok czołgi na ulicach i tłum gniewny zdecydowany na wszystko - opowiadał Zygmunt Magdziarek. - Nie pamiętam dużo spraw z tamtego dnia i następnego, ponieważ po śmierci męża, to znaczy od momentu, kiedy się o tym dowiedziałam, doznałam szoku. Pamiętam tylko straszny ból, żal i płacz dzieci, którym kula zdradziecka zabrała ojca - mówiła Helena Helwicz, żona Czesława Kłosa - czytamy w biuletynie pokazanym przez Mikę.

25 lat później w ramach obchodów robotniczego zrywu pod ZNTK odślono tablicę zaprojektowaną przez Józefa Petruka ze słowami: „Cierpieli

za słowa: „Godności i chleba. Pracownikom ZNTK uczestnikom wydarzeń czerwcowych 1956.” - To były pierwsze obchody Czerwca 56’. Robiliśmy odwrotność pochodu. Nie od Cegielskiego do nas, tylko z ZNTK do Cegielskiego... Emocje były duże - wspomina Mika.

Robotnicy z ZNTK w Poznaniu odegrali kluczową rolę 28 czerwca 1956 roku. Obok pracowników z Cegielskiego oraz MPK byli najliczniejszą grupą strajkujących, która uformowała główny pochód domagający się m.in chleba, religii, podwyżki zarobków i obniżenia zbyt wysokich planów produkcyjnych. Tablica, pod którą sprząta Mika odlewana była na terenie Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, którego budynki powoli znikają z powierzchni ziemi - mimo, że ich historia sięga 1870 roku. Na terenach po zakładzie, który od 2018 roku znajdują się w upadłości - powstanie osiedle mieszkalne. Nigdy więcej nie odbędzie się tutaj ani produkcja ani remont taboru kolejowego.

Podobny los spotkał Modenę. - Ludzie pracowali tam latami, Niektórzy całe swoje życie. Zżywali się z tym miejscem - opowiada Beata Ruszkowska, projektantka mody. Do Zakładu Przemysłu Odzieżowego Modena w Poznaniu trafiła pod koniec lat 90-tych. Choć od Poznańskiego Czerwca 56’ minęło już około 40 lat, pamięć o tych wydarzeniach nadal była żywa.

- Na rocznicę związaną z Modeną był mini pokaz zdjęć z lat 50 - 60. Było widać, jak te zakłady kiedyś wyglądały i jakie modele były tam szyte - wyznaje projektantka. - Naprawdę mieliśmy się czym pochwalić, dlatego, że kiedyś tajemnicą zakładów odzieżowych było to - ubrania były zrobione porządnie. Była idealna konstrukcja. Są takie modele, które przetrwały szmat czasu i były idealnej jakości.

Szmat czasu przetrwała też pamięć o 28 czerwca 1956 roku. Pracownicy a w głównej mierze pracownice dołączyły do robotników z zakładów Cegielskiego, którzy przechodzili obok Modeny. - Nie trzeba było ich szczególnie przekonywać - trudne warunki życia oraz absurdalność decyzji dyrekcji dotyczących ich pracy, przekonały je do wzięcia udziału w manifestacji - czytamy w tekście „Śladami Poznańskiego Czerwca 1956” opublikowanym przez IPN. - Podobnie jak wiele innych zakładów całej Polsce, również tu nie potrafiiono zapewnić na czas odpowiedniej ilości surowców oraz właściwie zorganizować pracy. Do absurdów należał obowiązek prasowania odzieży przed przyszywaniem guzików, co powodowało, że czynność prasowania trzeba było powtarzać.

Absurdy, jak opowiada Beata Ruszkowska miały także miejsce na niedługo przed bankructwem Modeny w 2001 roku. - Widzieliśmy jak to zmierzało w złą stronę - wspomina.

Nie tylko robotnicy Cegielskiego przyłączyli się do poznańskiego buntu. Załogi innych wielkich zakładów też wyszły na ulice. Ale z ZNTK zostały dziś tylko ruiny, a Modena zamienia się w osiedle deweloperskie. Ludzie jednak jeszcze nie zapomnieli.



Krystyna Mikołajewska pod pomnikiem ZNTK - Czerwiec 56'

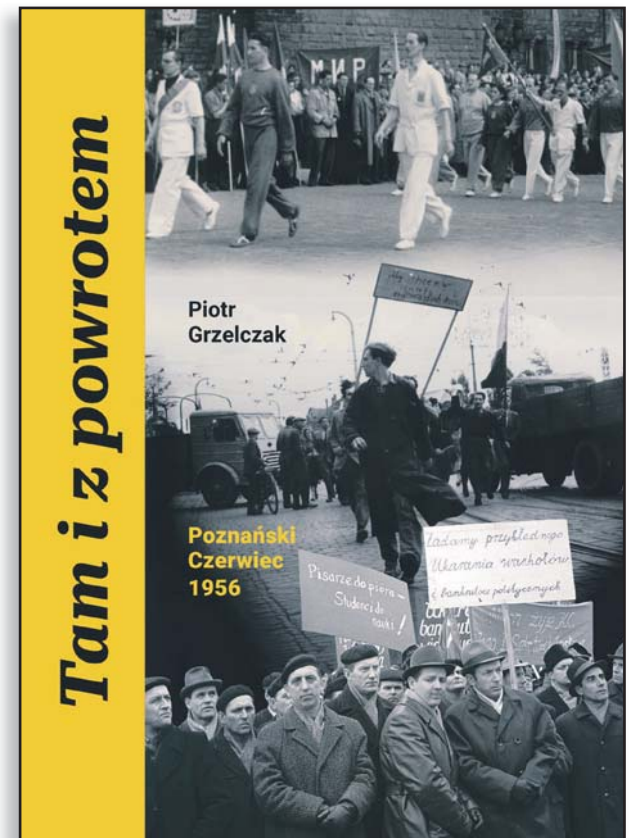


W dawnej Modenie o historii przypominać będą mozaiki artyści. Czy na budynkach osiedla, które powstanie w miejsce ZNTK też będą jakieś ślady Czerwca - to się dopiero okaże



Zakłady Przemysłu Odzieżowego Modena nie dotrwały do rocznicy stulecia. Bankructwo Modeny ogłoszono w 2001 roku

Wydawnictwo Miejskie Poznania
obrazem i słowem
przypomina wydarzenia
powstania poznańskiego
sprzed 70 lat!



WYSTAWA
W FOTOPLASTYKONIE POZNAŃSKIM

1956: CHLEBA I WOLNOŚCI

czynna do 1.08.2026



CENTRUM INFORMACJI KULTURALNEJ
ul. F. Ratajczaka 44, Poznań

Wystawa plenerowa
Czerwiec 56
oraz nowy zbiór 1055 zdjęć
na portalu CYRYL!

19 czerwca przed bramą główną
Zakładów im. H. Cegielskiego zostanie
otwarta wystawa plenerowa
Czerwiec 56.

Od 1 do 30 lipca wystawę będzie można
oglądać przy Rosarium na Cytadeli.

28 czerwca na portalu CYRYL
pojawi się zbiór 1055 zdjęć operacyjnych
wykonanych przez funkcjonariuszy
Urzędu Bezpieczeństwa na ulicach
Poznania w „czarny czwartek”.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów
IPN Oddział w Poznaniu.

Adwokat Czerwca. Jak Hejmowski bronił Poznania

Stanisław Hejmowski bronił dwóch oskarżonych, ale jego słowa słyszał cały Poznań. W sądzie podważał wersję władzy o Poznańskim Czerwcu i pokazywał, że procesy wymykają się spod kontroli.

Justyna Piasecka-Gabryel

● Jesienią 1956 roku Stanisław Hejmowski wszedł na salę sądową jako obrońca dwóch młodych ludzi. Wyszedł z niej jako jeden z moralnych zwycięzców Poznańskiego Czerwca. Nie stał na czele robotniczego pochodu, nie przemawiał pod Zakładami Cegielskiego, nie niósł transparentu. Jego miejscem była sala rozpraw. Jego narzędziem - słowo. A przeciwnikiem system, który po krwawo stłumionym proteście chciał jeszcze raz pokazać poznaniakom swoją siłę.

Procesy uczestników Poznańskiego Czerwca miały być polityczną lekcją. Po słowach premiera Józefa Cyrankiewicza o „odrabianiu ręki” każdemu, kto podniesie ją przeciw władzy ludowej, aparat państwa potrzebował winnych. Najlepiej takich, których można było przedstawić nie jako robotników upominających się o godność, ale jako chuliganów, prowodyrów, ludzi działających z inspiracji Zachodu.

- Procesy poznańskie zostały przez władzę zapowiedziane już w lipcu 1956 roku. Miały być w istocie wypełnieniem słów Józefa Cyrankiewicza o „odrabianiu ręki” każdemu, kto ośmieli się ją podnieść na „ludową władzę” - mówi dr Piotr Grzelczak, historyk i autor artykułu o udziale mecenas Stanisława Hejmowskiego w procesach uczestników Poznańskiego Czerwca 1956, opublikowanego w książce pod jego redakcją pt. „Adwokat poznańskiego Czerwca 1956. Stanisław Hejmowski (1900-1969)”. Proces miał być przestroga

Władza próbowała udowodnić, że Poznański Czerwiec nie był spontanicznym buntem, lecz zorganizowa-

waną akcją. Stąd grupowy charakter spraw: „proces trzech”, „proces dziesięciu” i „proces dziesięciu”. Kolejne były przygotowywane, akty oskarżenia już powstawały. Jak podkreśla Grzelczak, ważną rolę w ich konstruowaniu odgrywał aparat bezpieczeństwa.

Hejmowski formalnie bronił dwóch oskarżonych: Jerzego Sroki w „procesie trzech” i Romana Bulczyńskiego w „procesie dziesięciu”. W praktyce stał się jednak jednym z najważniejszych głosów obrony całego Poznania. Miał autorytet w pałacu, doświadczenie i odwagę, której nie dało się wyuczyć z kodeksu.

Od początku walczył o rzeczy podstawowe. Adwokaci długo nie mieli normalnego dostępu do oskarżonych. Dziś wiadomo, że ich rozmowy z klientami były podsłuchiwane i nagrywane. Hejmowski domagał się przesunięcia rozpraw. Argument był prosty: jak bronić człowieka, z którym nie można porozmawiać?

Obrona odwracała oskarżenie

Najmocniejszy był wtedy, gdy zaczynał mówić o sensie całych procesów. Nie pozwalał prokuraturze zamknąć Czerwca w formule „chuligańskiego wybryku”. Jeśli na ławie oskarżonych siedzieli młodzi robotnicy, wychowani już w Polsce Ludowej, to pytanie o ich winę prowadziło dalej - do pytania o państwo, szkołę i propagandę.

- To jest oratorskie mistrzostwo, jeśli chodzi o poprowadzenie tych procesów przez Hejmowskiego. - ocenia Grzelczak. - Wytykał on sądowi: Kogo wy sędzicie? Młodych

robotników? A kto odpowiada za ich wychowanie?

Ten argument był dla władzy szczególnie niewygodny. W państwie, które nazywało się robotniczym, robotnicy wystąpili przeciwko władzy robotniczej. Hejmowski nie udawał, że na ulicach Poznania nie doszło do przemocy. Ale nie godził się, by kilku oskarżonych stało się kozłami ofiarnymi za bunt całego miasta.

Drugim ciosem była sprawa „pierwszego strzału”. Prokuratura chciała mówić o przemocy tłumy. Hejmowski pytał, kto tę przemoc uruchomił. Kto pierwszy strzelał? Kto doprowadził do tego, że robotniczy protest zamienił się w uliczne walki? W tej logice odpowiedzialność prowadziła w stronę państwa i jego aparatu bezpieczeństwa.

Hejmowski nie ograniczał się do prawniczych kontrargumentów. Szukał sposobu, by pokazać sądowi, że zachowanie ludzi w tłumie nie da się sprowadzić do prostego aktu przestępczej woli. Dlatego zabiegał o udział socjologów jako biegłych, m.in. prof. Józefa Chałasińskiego. Chodziło o psychologię tłumy i o pytanie, jak człowiek zachowuje się w sytuacji masowego wzburzenia.

- Kwestia pierwszego strzału, udział socjologów w roli biegłych, mechanizm psychologii tłumy. To też były jego pomysły, bardzo skądinąd istotne - mówi Grzelczak. Hejmowski wykorzystał narzędzia, jakimi dysponowała socjologia. W stalinizmie była ona zresztą zakazana, nie można jej było uprawiać jako nauki.



Stanisław Hejmowski stał się jednym z najważniejszych głosów obrony uczestników Poznańskiego Czerwca

Dla prokuratury było to niewygodne, bo rozbijało prosty obraz zorganizowanej bandy i przenosiło rozmowę z poziomu propagandowego oskarżenia na grunt wiedzy o społeczeństwie, emocjach i mechanizmach zbiorowego buntu.

W „procesie trzech” Hejmowski odniósł konkretny sukces. Przekonywał, że czynów oskarżonych nie należy kwalifikować jako szczególnie groźnych przestępstw przeciw państwu, lecz jako udział w bójce lub pobiciu ze skutkiem śmiertelnym. Sąd poszedł w tym kierunku. Józef Foltynowicz i Jerzy Sroka zostali skazani na cztery i pół roku więzienia, Kazimierz Żurek na cztery lata. Jak na oczekiwania władzy były to wyroki łagodne. Grzelczak w książce ocenia, że właśnie zmiana kwalifikacji prawnej była największym triumfem Hejmowskiego w tym procesie.

Pokazówka bez finału

Jeszcze bardziej dramatyczny okazał się „proces dziesięciu”. Roman Bulczyński, klient Hejmowskiego, przyznał się w sądzie do zarzutów i dziękował władzy za „praworządne” śledztwo. Dla obrony mogło to brzmieć jak katastrofa. Hejmowski zrobił jednak coś, co dobrze pokazuje jego klasę: odwrócił tę wypowiedź przeciwko systemowi - Powiedział: Do czego to doszło, że po jedenastu latach waszych rządów młody chłopak musi dziękować władzy za to, że nie został pobity w śledztwie? - przypomina Grzelczak.

Proces dziesięciu nie zakończył się wyrokiem. Nadszedł Polski Październik. Władza zaczęła rozumieć, że procesy przynoszą efekt odwrotny od zamierzonego. Miały zastraszyć społeczeństwo, a tworzyły bohaterów. Sąd odroczył sprawę. Do procesu już nie wrócono.

- Komunistyczna władza trochę na własne życzenie zrobiła sobie krzywdę - mówi Grzelczak. - Myślała, że rozegra procesy pokazowo. Okazało się jednak, że obróciło się to przeciwko niej.

Hejmowski za tę odwagę zapłacił wysoką cenę. Po procesach był rozpracowywany przez aparat bezpieczeństwa w sprawie operacyjnej o kryptonimie „Maestro”. Odmawiano mu paszportu, odsuwano od zawodu, uderzano w niego finansowo domiarami podatkowymi, izolowano od klientów. Mecenas zmarł w 1969 roku, schorowany i zawodowo złamany. Jak mówi Grzelczak, to niszczenie rujnowało go nie tylko zawodowo i finansowo, ale także fizycznie.

Pamięć wracała powoli

Przez lata nie było dla niego sprawiedliwości. Nie było też takiej pamięci, na jaką zasłużył. Grzelczak zwraca uwagę, że głośniejsi o Hejmowskim zaczęto mówić dopiero przy 25. rocznicy Poznańskiego Czerwca, na fali „Solidarności”. Wtedy wracała pamięć nie tylko o ofiarach i robotnikach, ale także o tych, którzy jesienią 1956 roku stanęli po stronie oskarżonych.

Dziś Poznań pamięta o Hejmowskim także w miejskiej przestrzeni. Jego imię nosi ulica przy sądzie, a przy zbiegu ulic Solnej i Hejmowskiego stoi Pomnik Adwokatów Czerwca '56, poświęcony obrońcom uczestników poznańskiego buntu.

Władza chciała, by procesy były ostatnim aktem Czerwca: karą, przestroga, pokazem siły. Hejmowski zrobił coś, czego system nie przewidział - zamienił pokazową rozprawę w lekcję godności. Bronił dwóch oskarżonych, a dla poznaniaków pozostał adwokatem całego miasta.



Dr Piotr Grzelczak badał rolę Hejmowskiego w procesach Czerwca. Podkreśla, że mecenas bronił dwóch osób, ale jego argumenty uderzały w całą konstrukcję oskarżenia

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

BIBLIOTECZKA małego Poznaniaka!

Seria
„Tu powstała
Polska”

Wielkopolskie
legendy i podania

Literacka klasyka
w gwarze poznańskiej

Media Rodzina

Zerwać czerwony sztandar. Poznański Czerwiec 1956. Wystawa w Bibliotece Raczyńskich

W poniedziałek 22 czerwca o 17.00 w Bibliotece Raczyńskich odbędzie się wernisaż nowej wystawy **Zerwać czerwony sztandar. Poznański Czerwiec 1956**.

- U źródeł wystawy legła chęć zilustrowania zjawiska społecznego gniewu, który zrodził Czerwiec 1956. To właśnie on napędzał robotników, którzy w akcie desperacji wyszli na ulice Poznania, aby zaprotestować przeciwko komunistycznej władzy. – Mówi kurator wystawy dr Piotr Grzelczak. - Z tej przyczyny narracyjną dźwignią ekspozycji w Bibliotece Raczyńskich są oryginalne „czerwone sztandary” należące do poznańskich komitetów PZPR ze zbiorów Archiwum Państwowego w Poznaniu. Ich narracyjną kontrą pozostają dokumenty i fotografie ilustrujące przebieg demonstracji oraz jej oddolny robotniczy impet. Kluczowym uzupełnieniem głównego wątku wystawy ukazującego spór na linii komunistyczne władze – społeczeństwo, z którego wyrósł Poznański Czerwiec 1956, jest próba ukazania zaangażowania tych, którzy przyznali strajkującym robotnikom historyczną rację i przez lata strzegli Czerwcowej pamięci: Kazimierzy Iłakowiczówny, autorki wiersza „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”, literata Konrada Doberschuetza, który za wiersze o Czerwcu 1956 w 1959 roku został skazany na 3 lata więzienia, artyści Stanisława Mrowińskiego z jego cyklem pierwszych Czerwcowych obrazów, a także twórców Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 oraz redaktorów i autorów pierwszej Czerwcowej monografii wydanej w 1981 roku w czasie karnawału Solidarności. Ich rolę w walce o pamięć Czerwca 1956 pokażemy za pomocą oryginalnych obiektów pochodzących ze zbiorów poznańskich instytucji kultury oraz kolekcji prywatnych.

Podczas wernisażu zabrzmiały prawykonania pieśni Ewy Fabiańskiej-Jedlińskiej do wierszy Kazimierzy Iłakowiczówny w wykonaniu Marii Jaskulskiej-Chrenowicz (sopran) i Elżbiety Spychały-Mroczeck (fortepian) przygotowane specjalnie na tę okazję.

Wystawie towarzyszy program wydarzeń.

Spotkanie z Filipem Czeakałą „Czarny czwartek. Poznań spłynął krwią” 18 czerwca 2026 r., godz. 17.00 (czwartek), Filia Wildecka, ul. Hetmańska 91

Spacer śladem Czerwca 20 czerwca 2026 r., godz. 13.00 (sobota). Prowadzenie Karolina Dąbrowska-Wiśniewska. Zbiórka: Skwer Trzech Tramwajerek (zbieg ulic Kochanowskiego i Dąbrowskiego).

Podczas spaceru przewodnik przybliży wybrane miejsca związane z przebiegiem powstania w mieście, takie jak: Collegium Martineum (wtedy gmach KW PZPR), Zamek Cesarski (wtedy siedziba Miejskiej Rady Narodowej), plac Adama Mickiewicza, ulicę Jana Kochanowskiego (gdzie niegdyś znajdował się UB), a także te, upamiętniające ofiary zrywu: ulica Romka Strzałkowskiego, Skwer Trzech Tramwajerek, Pomnik Czerwca 1956, Muzeum Czerwca 1956. Narracja dotyczyć będzie historii odwiedzanych miejsc, jak i ich architektury. W trakcie przechadzki uczestnicy poznają przyczyny i skutki buntu. Przybliżone zostaną postaci bohaterów i bohaterki wydarzeń. Wycieczka potrwa ok. 1,5 godziny.

Prelekcja dra Piotra Grzelczaka i oprowadzanie kuratorskie w ramach cyklu Wtorek dla seniora 23 czerwca 2026 r., godz. 16:00 (wtorek) Biblioteka Raczyńskich, Filia Sztuki i Galeria Atanazego

Spacer literacki 24 czerwca 2026 r., godz. 17.00 (środa). Prowadzenie Magdalena Tyl. Zbiórka: Bałtyk od strony ul. Bukowskiej.

Podczas literackiego spaceru śladami Poznańskiego Czerwca 1956 spojrzymy na powstanie poznańskich robotników przez pryzmat literatury. Na trasie spaceru dowiemy się między innymi: gdzie rozstrzelano serce Kazimierzy Iłakowiczówny, który poeta został skazany za to, że pisał wiersze o poznańskim powstaniu, jak robotnicze strajki zapamiętali Krystyna Kofta i Stanisław Barańczak oraz inne dzieci bawiące się na jeżyckich podwórkach oraz czy groźba „odrabianej ręki” i zapowiedź „żałobnej kurtyny milczenia” rzeczywistości wymazały czarny czwartek z pamięci polskich pisarzy.

Spacer śladem Czerwca 27 czerwca 2026 r., godz. 13.00 (sobota). Prowadzenie Karolina Dąbrowska-Wiśniewska. Zbiórka: Skwer Trzech Tramwajerek (zbieg ulic Kochanowskiego i Dąbrowskiego)

Spotkanie z Markiem Rezlerem „Poznański Czerwiec oglądany inaczej” 29 czerwca 2026 r., godz. 17.00 (poniedziałek), Biblioteka Raczyńskich Filia 8, ul. Osinowa 14/16

Spotkanie autorskie Pawła Cieliczko wokół książki „Doktor poznańskiego czerwca” 2 lipca 2026 r. godz. 18.00 (czwartek), Biblioteka Raczyńskich Filia Sztuki, Pl. Wolności 19, sala 5

Oprowadzanie kuratorskie po wystawie 9 lipca 2026 r. godz. 17.00 (czwartek), Biblioteka Raczyńskich Galeria Atanazego, Al. Marcinkowskiego 23 Wstęp wolny.

W ramach projektu odbędą się też warsztaty dla młodzieży szkolnej (grupy zorganizowane). Szczegóły <https://bracz.edu.pl/event/zerwac-czerwony-sztandar-poznanski-czerwiec-1956-wydarzenia-wokol-poznanskiego-czerwca/>

Dofinansowano ze Środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu „Patriotyzm Jutra. Wielkie rocznice”

Biblioteka Raczyńskich
Galeria Atanazego

ZERWAĆ CZERWONY SZTANDAR

Poznański Czerwiec 1956

23 CZERWCA - 24 LIPCA 2026
(wernisaż 22 czerwca, godz. 17)
BIBLIOTEKA RACZYŃSKICH
GALERIA ATANAZEGO
PLAC WOLNOŚCI 19

JESTEŚMY GŁODNI
CHCEMY ŻYĆ
ZADAMY CHLEBA
ZADAMY OBIĘŻENIE
CHCEMY ŻYĆ

POZNAŃ

Biblioteka Raczyńskich
Galeria Atanazego
Plac Wolności 19, 61-001 Poznań

POZNAŃ

EMAUS

TVP info

Poznański Czerwiec w kulturze. Od teatralnych desek, kina po raperów i komiksy

Maciej Szymkowiak

Współcześni twórcy coraz rzadziej próbują odtwarzać przebieg robotniczego protestu minuta po minucie. Zamiast budować kolejne historyczne pomniki, szukają sposobów, by opowiedzieć o wyborach ludzi uwikłanych w wielką historię.

Poznański Czerwiec '56 jako musical

Przeniesienie na scenę wydarzeń Poznańskiego Czerwca mogło wydawać się zadaniem niezwykle trudnym. Dla Teatru Ósmego Dnia Poznański Czerwiec nigdy nie był jednak jedynie historyczną datą. To opowieść o człowieku postawionym wobec przemocy, niesprawiedliwości i konieczności dokonania wyboru. Historia, która mogłaby się powtórzyć.

- Nie chcieliśmy patrzeć na Czerwiec z perspektywy kogoś, kto wie, jak było. Chcieliśmy zastanowić się nad samym fenomenem. Jak to możliwe, że zwykli ludzie nagle zdobywają się na takie gesty odwagi? - mówi Janusz Stolarski z Teatru Ósmego Dnia, który współtworzył tryptyk teatralny o Poznańskim Czerwcu: „Trzy tramwajarki”, „Pierwszy strzał”, „Stukot/Czerwiec'56”.

Pierwsza część tryptyku poświęcona została Helenie Przybyłek, Stanisławie Sobańskiej i Marii Kapturskiej. Druga część tryptyku skupia się wokół postaci mecenasa Stanisława Hejnowskiego, legendarnego obrońcy uczestników poznańskich procesów. Trzecia część „Stukot/Czerwiec'56” pierwotnie była pokazywana na ulicy Młyńskiej, w miejscu bezpośrednio związanym z wydarzeniami czerwco-



Komiks nie zastąpi książek naukowych, by stworzyć dobrą opowieść historyczną, trzeba najpierw oprzeć się na badaniach historyków. Rolą twórców jest jednak przełożenie tej wiedzy na język atrakcyjnej narracji

wymi. Tym razem spektakl wraca tam, gdzie wszystko się zaczęło - do Cegielskiego.

Jedyny polski film fabularny o Poznańskim Czerwcu

Mija 30 lat od premiery filmu „Poznań 56” w reżyserii Filipa Bajona, czyli jednego z najważniejszych obrazów poświęconych wydarzeniom Poznańskiego Czerwca 1956 roku. Reżyser miał wtedy dziewięć lat, dlatego stworzył film z perspektywy dziecka.

- To była typowo poznańska produkcja, przy której miasto bardzo nam

pomagało - wspomina Filip Bajon. - Bywało, że na potrzeby zdjęć zamykano znaczną część centrum. Wszystkie okoliczności sprzyjały realizacji filmu, dzięki czemu mogliśmy bez większych problemów przygotowywać duże sceny inscenizacyjne. Bardzo dobrze, że ten film wtedy powstał, bo dziś byłoby to znacznie trudniejsze. Obecne warunki nie pozwoliłyby już na realizację takiego przedsięwzięcia w podobnej skali.

Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów filmu jest perspektywa dziewięcioletniego chłopca,

przez którą oglądamy dramatyczne wydarzenia czerwca 1956 roku (tyle lat miał reżyser w trakcie Poznańskiego Czerwca).

Choć po premierze opinie na temat filmu były podzielone, produkcja zdobyła uznanie poza granicami Polski. Została nagrodzona na festiwalu w Karlowych Warach, a później wyróżniona także w Moskwie. Co ciekawe, do Stanów Zjednoczonych film trafił dzięki Czechom, którzy wysoko ocenili jego wartość artystyczną.

- W Hollywood zorganizowano mi fantastyczną premierę w studiu Para-

Poznański Czerwiec: Twórcy poszukują odpowiedzi na pytanie, co powoduje, że człowiek w końcu krzyczy dość!

mount. Sala była pełna ludzi związanych z branżą filmową. Największą satysfakcję przyniosła mi jednak recenzja w „Los Angeles Times”, w której napisano, że jest to znakomity film nawiązujący do włoskiego neorealizmu i jeden z najlepszych obrazów pokazanych w tamtym roku w Los Angeles. Takiej recenzji w Polsce nigdy nie dostałem - mówi reżyser.

Filip Bajon wielokrotnie podkreślał, że „Poznań 56” jest filmem antykombatanckim.

- Nie znoszę polskiego patriotyzmu w jego stereotypowej, pomnikowej formie. Natomiast bardzo cenię fakty historyczne. Historia nie powstaje z powodów patriotycznych. Rodzi się wtedy, gdy historyczny chaos zostaje przełożony na racjonalne rozumienie wydarzeń. Dopiero po czasie można właściwie zrozumieć ich znaczenie i konsekwencje - tłumaczy.

Do dziś imponująco prezentuje się obsada „Poznań 56”. W filmie wystąpili między innymi Michał Żebrowski, Agata Kulesza, Robert Więckiewicz, Olaf Lubaszenko, Daniel Olbrychski, Janusz Gajos, Jan Nowicki i Jerzy Radziwiłowicz.

- To nie było trudne. Z większością tych aktorów przyjaźniłem się albo pracowałem wcześniej przy innych filmach. Po prostu do nich zadzwoniłem - wspomina.

„Czerwiec '56” Meza i Owala

Dla młodszych pokoleń Poznaniaków jednym z najważniejszych artystycznych głosów dotyczących Poznańskiego Czerwca pozostaje utwór „Czerwiec '56”, nagrany przez Meza i Owala. Piosenka powstała w 2006 roku, w 50. rocznicę wydarzeń.

- Miałem wtedy 23 lata i byłem świeżo upieczonym absolwentem politologii, więc takie tematy nie były mi obce. Wręcz, że był to temat skrojony pod mnie - mówi Mezo - Cieszę się, że taki numer powstał, bo Poznański Czerwiec ma swoje miejsce w historii Poznania, Polski, a nawet Europy i świata, ale mam wrażenie, że bywa trochę zapomniany.

W tym samym roku ukazał się komiks „1956: Poznański Czerwiec”. Autorami scenariusza byli Maciej Jasiński, Wiktor Żwikiewicz, i Witold Tkaczyk. Za warstwę graficzną odpowiadał Jacek Michalski.

- Sukces komiksu o Poznańskim Czerwcu zachęcił nas do dalszej pracy. Od tamtego czasu powstało już blisko 60 komiksów historycznych - opowiada Witold Tkaczyk. - Moim zdaniem komiks jest po prostu formą literatury, która posługuje się jednocześnie słowem i obrazem. Dzięki temu może opowiadać zarówno historie przygodowe i humorystyczne, jak i poruszać kwestie społeczne, polityczne czy historyczne. Obrazy pozostają w pamięci.



- To nie był hit radiowy, ale mam poczucie, że dołożyłem swoją cegiełkę do społecznej działalności poprzez muzykę - mówi Mezo



- Miałem wtedy dziewięć lat. Wiedziałem, że tę historię muszę opowiedzieć oczami dziecka - podkreśla reżyser Filip Bajon

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI

FOT. MIKOŁAJ INOWACKI

REKLAMA 0011539685

OLSZEWSKI
USŁUGI POGRZEBOWE

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Lipowa 2, Murowana Goślina

24 h 606 416 333

tel. 61 812 22 68 kom. 662 279 158

www.olszewski-pogrzeby.pl
www.olszewski-nagrobki.pl

	Transport zmarłych 24 h	Bezpośredni producent nagrobków
Sprzedż trumien	Wypłacanie zasiłku z ZUS-u	
Ekshumacje		Organizacja ceremonii pogrzebowej
Kremacja zmarłych	Formalności w domu klienta	

Opiekun cmentarzy parafialnych w Murowanej Goślinie, Długiej Goślinie, Owińskach i Kicinie.

REKLAMA 0011532904

TEATR ÓSMEGO DNIA
ZAPRASZA NA SPEKTAKL PLENEROWY

Z OKAZJI 70. ROCZNICY POZNAŃSKIEGO CZERWCA 1956 R.

STUKOT/CZERWIEC'56
27 czerwca godz. 22:00

Zakłady H. CEGIELSKI-POZNAŃ
(ul. 28 czerwca 1956 r. 223)

Wejście na teren zakładów HCP za okazaniem dokumentu tożsamości

Więcej informacji:
www.teatrosmegodnia.pl/czerwiec56

ORGANIZATOR



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

28.06.1956 70. rocznica Poznańskiego Czerwca '56

POZnań*

Instituacja Kultury Miasta Poznania

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

REKLAMA 0011540200

PIEKARNIA WIEJSKA W ZĘBOWIE

ul. Parkowa 12, 64-310 Lwówek
☎ 601 976 118 | ☎ 668 302 496
🌐 www.piekarniawiejskawzebowie.pl
📱 /piekarniawiejskawzebowo

CHLEB ŻYTNI TO SAMO ZDROWIE - ZWŁASZCZA WYPIECZONY W ZĘBOWIE!

W SWEJ OFERCIE POSIADAMY:

- chleb żytni wielkopolski waga 1,3 kg
- chleb razowy waga 1.3 kg
- chleb orkiszowy waga 0,9 kg
- chleb wiejski waga 2,5 kg
- chleb z korbolem (z dynią)
- chleb żytni wielkopolski z ziarnem.

Chleby nasze nie mają w składzie drożdży piekarskich!!!!
Prócz chlebów, wypiekamy również bułki, sernik, makowiec, babki świąteczne, ciasto drożdżowe, ciastka orkiszowe, drożdżówki, pączki itp.

Organic Farma Zdrowia Poznań:
Galeria King Cross, ul. Bukowska 156
Galeria Plaza, ul. Drużbickiego 2
Stary Browar ul. Półwiejska 42

Dr Maryniak Wiejski Stół:
Skórzewo, ul. Kolejowa 35
Luboń, ul. Żabikowska 69
Przeźmierowo, ul. Rynkowa 96

Delikatesy Zygula – Poznań, ul. Naramowicka 246/1

Nasze Mięso – Poznań, ul. Łużycka 84

Orkiszowe Pola – Poznań, ul. Strzeszyńska 76

Wiejska Spizarnia – Tarnowo Podgórne, ul. Szkolna 6B

Naturall – Puszczykowo, ul. Rynek 7

Strefa zdrowia – Skórzewo, Galeria

Malwowa
Biostyle – Poznań, ul. Górecka 145
Ekolandia – Poznań, ul. Brzask 15
Wędliniarstwo Stociński – Poznań, ul. J. Słowackiego
Zdrowie i Tradycja – Poznań, ul. Słowiańska 40G
Eko Farma – Gorzów Wielkopolski, ul. Wincentego Witosa
„U Romka” – Nowy Tomyśl, ul. Tadeusza Kościuszki 1
Eko-Ziołek – Wolsztyn ul. Lipowa 19
Market ABC – Zbąszyń, ul. Osiedle Przysiółki 6
Inspiracje Smakiem – Kościan, ul. Al. Kościuszki 16

Eko-Składzik – Grodzisk Wlkp. ul. Plac Św. Anny 12
Targowisko Lwówek – w każdy piątek
Targowisko Nowy Tomyśl – w każdą sobotę
Delikatesy Lubczyk – Poznań, ul. Lubczykowa 2
Ciasto i Kawa – Borówiec, ul. Polna 1
Cukiernia Angielka – Poznań, ul. Gąsiorowskich 3
Przyjaciele Jedzenia – Zielona Góra, ul. Jaskółcza 34C
Delikatesy Zielono Nam – Zielona Góra, ul. Bohaterów Westerplatte 24
Market Frytel – Poznań

 piekarniawiejskawzebowie.pl

 **Chleb Kurierem**

Zapraszamy na zakupy do naszego sklepu internetowego piekarniawiejskawzebowie.pl oraz chlebkurierem.pl



Choć dziś gwara poznańska coraz częściej występuje jako element stylizacji i lokalnej ciekawostki, wciąż jest obecna w przestrzeni miasta. – Poznań chlubnie się pod tym względem wyróżnia na tle polskich miast – ocenia prof. Małgorzata Witaszek-Samborska

„Nabierka, gemyla, kakalud”. Tak mówili Poznaniacy w czerwcu 1956

Obyczaje'56. Jeszcze przed protestem robotników z czerwca 1956 roku na ulicach Poznania było słycać język, który dziś powoli zanika. Mieszkańcy mówili gwarą pełną germanizmów, lokalnych zwrotów i charakterystycznej wymowy

Sylwia Rycharsk

Jak tłumaczy prof. Małgorzata Witaszek-Samborska z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, powojenny Poznań bardzo szybko się zmienił. Do miasta przyjeżdżali mieszkańcy wielkopolskich wsi, którzy podejmowali pracę m.in. w zakładach Hipolita Cegielskiego. Razem z nimi do miasta trafiał język wsi, lokalne naleciałości i gwarowe słownictwo.

– W latach 50. polszczyzna miejska była znacznie bardziej zróżnicowana regionalnie niż jest dzisiaj. Tych cech poznańskich i wielkopolskich używano na co dzień w znacznie większym stopniu – mówi prof. Witaszek-Samborska.

Poznań lat 50. stawał się miastem robotniczym i przemysłowym. Po wojnie do zakładów Cegielskiego trafiały tysiące pracowników z okolicznych miejscowości i wsi. Jak podaje rozmówczyni, „Głosu Wielkopolskiego”, w latach 50. liczba pracowników Ceglarza znacząco rosła – od 4 tys. na początku lat 50. do ok. 13 tys. w połowie tej dekady. To właśnie

oni przynosili do miasta elementy dialektu wielkopolskiego i włączali je do języka potocznego.

Robotnicy, którzy wyszli na ulice podczas Poznańskiego Czerwca'56,

mówili właśnie takim językiem. Była to mieszanka polszczyzny potocznej, gwary miejskiej i naleciałości wielkopolskich. W codziennych rozmowach słycać było nie tylko charak-



Po wojnie do zakładów Cegielskiego trafiały tysiące pracowników z okolicznych miejscowości i wsi. To właśnie oni przynosili do miasta elementy dialektu wielkopolskiego i włączali je do języka potocznego

terystyczne słowa, ale także inną wymowę i budowę zdań.

– Na pewno w języku Poznaniaków w tamtym czasie było znacznie więcej germanizmów niż jest w tej chwili, bo one się potem dosyć szybko wycofywały – podkreśla profesor.

Gwara była lepiej słyszalna

Prof. Witaszek-Samborska zwraca uwagę, że gwara poznańska była wtedy znacznie bardziej słyszalna niż dziś również dlatego, że różnice regionalne w Polsce były dużo większe niż obecnie. Powojenna Polska dopiero próbowała ujednoczyć język po latach zaborów i wojny.

Jak podkreśla językoznawczyni, gwara była także wyraźnie związana z podziałami społecznymi. Inteligencja częściej mówiła polszczyzną literacką, natomiast robotnicy i mieszkańcy wywodzący się ze wsi posługiwali się gwarą znacznie swobodniej.

Poznaniacy chodzili wtedy do „składu”, a nie do sklepu. „Sklep” oznaczał raczej piwnicę. Na przetwory mówiło się „zaprawy”, drożdże były „młodziami”, a papierowa torba – „tytką”. Ta ostatnia nazwa przetrwała do dziś, choć dawniej oznaczała papierowy rożek na cukierki lub ciastka.

Na ulicach można było usłyszeć także słowa takie jak: „kejter”, „rojber”, „siora”, „brachol” czy „kuzaj”. Małego chłopca określano czasem jako „kakaluda”, na gębę mówiono „kalafa” albo „ryfa”, a na wrzód – „ból”. Popularna była „sznoka”, czyli drożdżówka, „bimba”, czyli tramwaj, a mieszkańcy żyli sprawami swojego „fyrta”. Ważna była także „eka”, czyli grupa znajomych z jednej dzielnicy – na przykład „eka z Jeżyc”. Istotne było również to, co dzieje się „za winklem”, czyli za rogiem. Do dziś w Poznaniu mówi się także „pora” zamiast „por” czy „selera” zamiast „seler”.

W codziennej komunikacji słycać było charakterystyczną wymowę. Poznaniacy mówili „suchaj”, „czeba”, „czymac”, „dźwi”, „widzom”, „robiom” czy „naleźniki” lub „huźdawka”. Często używano też charakterystycznego „tej”, które do dziś kojarzy się z miastem.

Popularne były również charakterystyczne zdrobnienia. Mówiono „kamyszek”, „domyszek” czy „stołyszek” zamiast „kamyczek”, „domeczek” i „stołeczek”. Pókoj mógł być „jadalką” albo „sypialką”, a zamiast Janka, Zosi czy Małgosi słycało się „Jachu”, „Zocha” albo „Gocha”. Na wujka mówiło się z kolei „wuja”.

– To była taka mieszanka polszczyzny ogólnej, potocznej, z elementami gwary miejskiej – wyjaśnia. W gwarze funkcjonowały także charakterystyczne powiedzenia i zwroty. Poznaniacy „robili łóżko”, „odbijali bilety” i „zakluczali drzwi”. Ktoś mógł „mieć długie zęby” na jakieś jedzenie, czyli po prostu go nie lubić. Często można było też usłyszeć frazę „co ja za to mogę?” zamiast nic na to nie poradzę.

Charakterystyczna była również budowa zdań. Poznaniacy mówili np. „dzieci biegali”, „dyrektory, co nie nadawały się” albo „mam w szafie wisieć trzy sukienki”. Typowe było też dodawanie „nie” na końcu zdania, np. „Przyjdiesz do mnie, nie?”.



Gwarę poznańską widać w nazwach restauracji, sklepów i miejskich akcji. MPK informuje o kursowaniu „bimb”, a mieszkańcy nadal chętnie używają słów takich jak „kejter” czy „fyrtel”

„Trudno znaleźć rodzinę, która nie miałaby osobistego związku z tamtymi wydarzeniami”. „Rewolta” w Teatrze Muzycznym

Marta Jarmuszcak

Teatr Muzyczny w Poznaniu świętuje 70-lecie działalności w wyjątkowym momencie. Przygotowuje kolejne premiery i buduje nową siedzibę, która ma stać się jednym z najnowocześniejszych teatrów muzycznych w Polsce, a na scenie przypomina historię Poznańskiego Czerwca w spektaklu „Rewolta”, o którym rozmawiamy z dyrektorem teatru, Przemysławem Kieliszewskim.

Jak dziś przedstawić historię na deskach teatru w formie musicalu? Szczególnie tak ważną i trudną?

To zawsze jest ogromne wyzwanie, żeby opowiedzieć historię w taki sposób, by nie była pomnikowa czy szkolno-edukacyjna, ale żeby przede wszystkim dotykała ludzkich emocji i prowokowała widza do dalszego zgłębiania tematu. Oczywiście nie uciekamy od faktów historycznych – wręcz przeciwnie. Drugi akt spektaklu właściwie odtwarza przebieg wydarzeń z pamiętnego 28 czerwca 1956 roku. Dlatego jest to również przedstawienie bardzo ważne dla młodych widzów, którzy często po raz pierwszy stykają się z historią Poznańskiego Czerwca właśnie w teatrze. Dla mojego pokolenia lata pięćdziesiąte są już czymś znanym głównie z rodzinnych

opowieści i przekazów historycznych. Natomiast muzyka Maanamu to już świat, który pamiętam bardzo dobrze z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. I właśnie dlatego te utwory okazały się tak ważne dla tego spektaklu. Poezja Kory i muzyka Marka Jackowskiego – mówiące o zniewoleniu, buncie i zakłamaniu systemu – idealnie oddają ducha tamtych czasów.

W spektaklu to właśnie muzyka Maanamu buduje niezwykle klimat. Jakie reakcje odbieracie od publiczności?

Kiedy razem ze scenarzystą Przemysławem Pilarskim i reżyserem Jerzym Janem Połońskim zastanawialiśmy się nad koncepcją spektaklu, bardzo zależało mi na polskiej muzyce mocno zakorzenionej w naszej kultu-

rze i emocjonalności. Maanam wydał nam się naturalnym wyborem. Rok 1981 i rok 1956 wbrew pozorom nie były od siebie aż tak odległe pod względem atmosfery społecznej i doświadczenia życia w systemie komunistycznym. Te teksty i ta muzyka znakomicie budują emocjonalny kontekst opowieści. Są w spektaklu momenty niezwykle poruszające. Kiedy ze sceny wybrzmiewają słowa Kory o paradzie słońi, oczami wyobraźni widzimy czołgi na poznańskich ulicach, co robi naprawdę ogromne wrażenie. Podobnie scena, w której główny bohater wykonuje utwór „Kreon”, opowiadając o oszustwie systemu i osobistej tragedii. Dla mnie to najmocniejsze momenty przedstawienia. Kluczowe było jednak znalezienie odpowiedniej formy opowiadania tej historii. Reżyser Jerzy Jan Połoński świetnie połączył emocjonalne zaangażowanie z pewnym dystansem i teatralną lekkością. W spektaklu pojawia się nawet gwara poznańska, co dodatkowo zakorzenia tę historię lokalnie i sprawia, że staje się ona bliższa widzom. Ogromną rolę odgrywają też scenografia, światło, choreografia i sposób prowadzenia narracji – czasami bardzo bezpośredni, kiedy bohaterowie zwracają się właściwie wprost do publiczności i opowiadają o miejscach, w których naprawdę się znajdujemy.



Dyrektor Teatru Muzycznego w Poznaniu przy terenie budowy nowej siedziby instytucji, która ma być oddana przed końcem 2028 roku

Czyli być może współczesny widz nie szuka już wyłącznie lekkiej rozrywki, ale także głębszych emocji i ważnych tematów?

Po realizacji tego spektaklu jestem właściwie pewien jednej rzeczy – Poznański Czerwiec 1956, obok Powstania Wielkopolskiego i początków państwa polskiego, należy do najważniejszych elementów budujących tożsamość Poznaniaków. To doświadczenie niezwykle mocno zakorzenione w pamięci miasta. W tamtym czasie na ulice wyszło około stu tysięcy ludzi,

czyli niemal jedna trzecia mieszkańców Poznania. Trudno znaleźć rodzinę, która nie miałaby jakiegoś osobistego związku z tamtymi wydarzeniami. Dlatego uważam, że teatr powinien opowiadać także o takich historiach. Oczywiście widzowie przychodzą czasem po rozrywkę, chcą odpocząć, wzruszyć się czy po prostu dobrze spędzić wieczór. Ale jednocześnie bardzo potrzebują opowieści, które dotykają czegoś ważnego i prawdziwego. I właśnie teatr ma niezwykłą siłę, by takie emocje i refleksje wywoływać.



Poznański Czerwiec 1956, obok Powstania Wielkopolskiego i początków państwa polskiego, należy do najważniejszych elementów budujących tożsamość Poznaniaków.

REKLAMA

0011540611

DOBRE, ŻE CZYTASZ

WP

WP WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

CZWARARTA STRONA

we need YA

GRUPA WYDAWNICTWA POZNAŃSKIEGO

70 LAT

WYDAWNICTWA POZNAŃSKIEGO

Od 1956 roku wydajemy książki, które inspirują, poruszają i zostają na długo.

DZIĘKUJEMY KOLEJNYM POKOLENIOM CZYTELNIKÓW!

1 LIPCA OTWIERAMY KSIĘGARNIĘ STACJONARNĄ

Przyjdź na drzwi otwarte i urodzinowy kiermasz książek.

10:00 - 18:00 (WSTĘP WOLNY)

Poznań, ul. Fredry 8A



Cavallia



Czarny koń
poznańskiego rynku
nieruchomości

Adres,
który wygrywa!

II etap w sprzedaży

131 mieszkań i 30 lokali użytkowych
w strefie usług w zabytkowych stajniach
i ujeżdżalni

Poznań | ul. Ułańska | tel. 799 351 300 | cavallia.pl

